

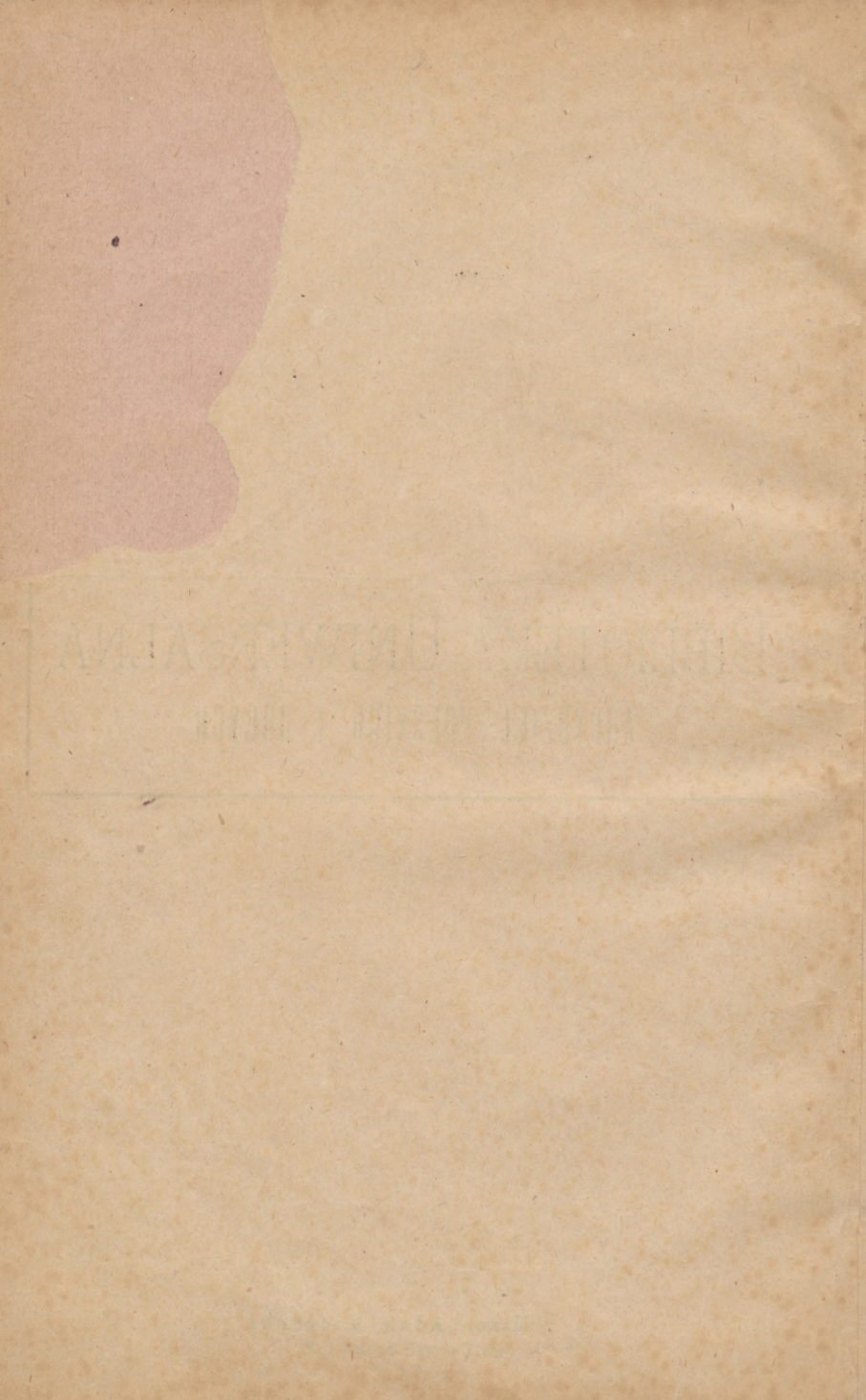


1933



BIBLIOTEKA UNIWERSALNA
ARCYDZIEŁ POLSKICH I OBCYCH.

Wydawca: Adam Kaczurba
we Lwowie, Rynek I. 37



ŚMIERĆ IWANA GROŻNEGO.

TRAGEDYA W 5 AKTACH

Hr. A. K. TOLSTOJA

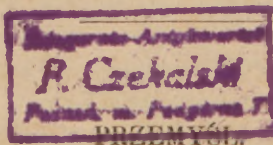
z rosyjskiego przełożył białym wierszem

ADAM KACZURBA.

I odpowiedział król i rzekł: Jeżeli nie to jest Babilon wielki, którym ja zbudowałem na dom królestwa w sile mocy mojej i w sławie ozdoby mojej. A gdy jeszcze mowa była w uszach królewskich, głos spadł z nieba: Tobie mówię Nabuchodonorze królu: królestwo twe odejdzie od ciebie i od ludu, wyrzucą cię a z bydlęm i zwierzętą będzie mieszkanie twoje.

Pror. Daniłowe R. IV, ust. 27.

Wydawca: Adam Kaczurba.



CZCIONKAMI S. F. PIĄTKIEWICZA.

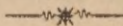
1884.

700688



86762

Do łaskawych Czytelników!



Śmierć Iwana Groźnego Hr. A. K. Tołstoja, jest w literaturze dramatycznej rosyjskiej takim arcydziełem, którego by się żaden naród nie powstydział.

W ciasnych ramach dramatu, pomieścił autor takie bogactwo wzniosłych i głębokich myśli, że dla historyka - psychologa starczyłoby materiału na dzieło o kilku tomach. Cóż dopiero mówić o charakterach, których przedstawienie i wykończenie — prawda i plastyka czynią twórcę mistrzem tak skończonym, że pod tym względem stanąć może i powinien obok Szekspira. W naszej literaturze utwór tak piękny co do treści i formy porównać można tylko z „Listem Żelaznym“ Antoniego Małeckiego, który znów zaszczyt przynosi naszej literaturze.

W dramacie Tołstoja górują dwie postacie. Wyniosły i okrutny tyran (Iwan Groźny) i pozornie pokorny, a w gruncie dumny, chytry i przebiegły uzurpator tronu, (Borys Godunow.) To są filary tego dzieła. Obok nich grupują się inne postacie, przeważnie ujemne, nieczule, bezmyślne i serwilistyczne, (bojarzy). Dwie tylko są dodatnie Sicki i Zacharyn, które jak słońce ogrzewają i rozwidniają ciemne i straszne tło obrazu północnego państwa. Samodzierzca i tyran przedstawiony, czy jako władca czy jako mąż, lub ojciec rodziny z taką prawdą psychologiczną i znajomością głęboką jestestwa ludzkiego, że tak wtajemniczyć

się i odgadnąć naturę północnego Nerona, mógł tylko człowiek urodzony i wychowany w ojczyźnie tyranów i samodziurców. Twierdzeniom naszym poświadczą liczne momenta w dramacie, jak n. p. scena Iwana z mnichem ascetą (święty człowiek), jakby szatan i anioł w ludzkich ciałach stają przed sobą oko w oko, czyli mówiąc językiem ludzkim, najwyższe poniżenie i zbydłczenie człowieczeństwa w jednym, najwyższe podniesienie tegoż do boskości w drugim. Z obawą niekłamaną podjęliśmy się przekładu, tembardziej, że stosując się do oryginału, odważyliśmy się na wiersz biały.

Z tego powodu z góry prosimy o pobłażliwość. Co zaś do wierności i zgodności z oryginałem, przypuszczamy, że i najsurowszy krytyk nie znajdzie zarzutu.

We Lwowie, 20. lutego 1884.

Tłumacz.

OSOBY:

Car Iwan Wasilewicz (Groźny).

Carowa Marya Fiodorowna z rodu Nagich, siódma żona.

Carewicz Fiodor Iwanowicz, syn z I-szej żony.

Carewna Irena, żona Fiodora, siostra Borysa Gudonowa.

Książę Mścisławski,

Zacharyn Juriew, brat I-szej żony cara,

Książę Szujski,

Bielski,

Książę Szczerbaty,

Książę Golicyn,

Książę Trubecki,

Książę Sicki,

Szeremetów,

Tatyszczów,

Sałyków,

Michał Nagi, brat panującej carowej,

Borys Godunow, szwagier carewicza,

Goniec z Pskowa.

Marya Grygorewna, żona Godunowa,

Grygory Godunow, krewny Borysa,

Grygory Nagi, drugi brat panującej carowej,

Haraburda, poseł Stefana Batorego (króla polskiego).

Bitiagowski.

Kikin.

Zakonnik schyzmatycki.

Mamka carewicza Dymitra.

Burgrabia kremlńskiego zamku.

Burgrabia aleksandrowskiej slobody.

Burgrabia Godunowa.

Pierwszy } wróżbiarze.

Drugi }

Elms }

Jacobi }

lekarze.

Błazen.

Skarbnik.

Dowódzca Streliców.

Bojarzy, okolnicy, giermkowie, trefnisie.

Dzieje się w Moskwie r. 1584.

(Duma)

Członkowie rady
bojarskiej.

(okolniczy)

naczelnik miasta



AKT I.

SCENA I.

Za zasłoną słyhać hałas i swary. Za podniesieniem zasłony ukazuje się izba rady bojarskiej (Dumy).

Na ławkach wzdłuż ścian siedzą bojarzy, na środkowej: księżę Mściwosławski, Zacharyn, Juriew i inni starsi bojarzy, na bocznych młodszy; na końcu prawej ławki koło sceny Borys Godunów, na lewej naprzeciw Godunowa Michał Nagi.

Ten ujął za kołnierz Sałtykowa, usiłując go z wyższego miejsca zepchnąć.

Nagi.

Jam szwagier carski, mnie więc nie przystoi
Siedzieć poniżej Sałtykowych.

Sałtyków.

Ustąp

Błaźnie, twój dziadek służył u mojego
Za dworzanina i za pokojowca.

Nagi.

Kłamstwo, bo dworzan Sałtyki nie mieli.
 Czy ciebie za to bojarem zrobili,
 Żeś z Golicynem dał wziąć Połock wrogom ?

Golicyn.

To fałsz! ja wtenczas przedmieścia bronilem ;
 W samem zaś mieście był ksiązę Szczerbaty.

Szczerbaty.

Prawda, że byłem i przez dni dwanaście
 Siedem królewskich ataków odparłem,
 Lecz gdybyś tylko był placu dotrzymał,
 Byłaby pomoc przysła od Sokola —
 W ten sposób wzięlibyśmy tył królowi.

Golicyn.

Czyż jam zawinił, że odsiecz rzeczona
 Przez trzy dni całe z miejsca nie ruszyła ?

Nagi

(przedłużając kłótnię z Sałtykowem.)

Ja szwagier carski, ja na weselisku
 Niosłem korowaj*) naprzód przed wszystkimi.

*) Korowaj, kołacz weselny (przypisek tłumacza.)

Sałyków.

A ja na tacy złotą niosłem czarę ;
Ojciec mój giermkim był przy carskim boku,
A czemuś twój był? Zaszczyt niesłychany
Być szwagrem carskim, aż przez siódmą żonę.

Nagi.

Siostry carowej nie wolno poniżać.

Sałyków.

Ja nie poniżam, lecz mówię, że ona
Żona nie pierwszą lecz dopiero siódmą ;
Jakiżś szwagier, miał ich car nie mało.

Zacharyn.

Co wy czynicie, pomnijcie bojarzy
Gdzie wy jesteście i czy to się godzi
Tak postępować ?

Nagi.

Przed carem ja będę
Zawsze bił czołem, czy on w majestacie,
Czy też na łonie swej drogiej rodziny.

Sałyków.

Bij sobie czołem, nawet niech cię za to
Zrobi zwierzchnikiem nademną.

Mścislawski.

Bojarzy!

Dosyć już tego — ja z Szeremetowem
 O wiele starszy od was, a jednakże
 Wcale o miejsca nie prowadzim sporu.

Głosy (innych.)

Wy od nas starsi, jakimże sposobem ?

Zacharyn.

Wstyd wam bojarzy, (do Mścislawa) ty książę Iwanie
 Fiodorowiczu, racz ich upamiętać.

Mścislawski.

Jak upamiętać, kiedy poszaleli,
 Bo chcą się nawet mierzyć z Mścislawskimi,
 Możeby diaka przywołać tu z księżą,
 Ażeby rodzin odczytał starszeństwa.

Zacharyn.

Teraz nie pora, czyście zapomnieli
 Bojarzy, co nas tutaj zgromadziło.
 Wieść spór o miejsca, i w takowej chwili,
 Gdy car popełnił straszne synobójstwo,
 A teraz w skrusze chce koronę złożyć
 I choć ma jeszcze syna Fiodora
 Lecz niedołężny, dlatego rozkazał
 Wybrać godnego, któremuby państwa
 Ster mógł poruczyć. Gdy ze wszech stron wrogi

Ruś najeżdżają, głód, mór trapią naród
To wy o miejsca prowadzicie spory;
Upamiętajcie się bojarzy, dzisiaj
To właśnie trzeba, jako druh przy druhu
Trzymać się silnie, by Ruś nie zginęła.
Zapomnieć trzeba o rodów wywodach,
A dobrze radzić bez miejsc nawet można.

Bielski.

Radźmy więc bez miejsc.

Wszyscy.

Tak jest, bez miejsc radzić.

Zacharyn.

Książę Mścisławski, otwórz posiedzenie.

Mścisławski.

Czyście słyszeli, co nam Romanowicz
Nikita mówił; chociaż nam boleśnie,
Lecz carskiej woli poddać nam się trzeba.
Będziem głosować.

Szujski.

Pozwól bojarynie

Czy to ostatnie słowo cara?

Mścisławski.

Tak jest.

Błagania nasze, były bezskuteczne;

Bez żadnej zwłoki obrać nam rozkazał
Nowego cara i sobie przedstawić.

Trubecki.

O jakże straszno.

Golicyn.

Aż trudno dać wiarę.

Mścisławski.

I ja nie chciałem uwierzyć, lecz nogą
Tupnął i radę zebrać mi rozkazał.

Szujski.

Cóż czynić, kiedy taka wola jego.

Szczerbaty.

Prawa nie mamy, jemu się sprzeciwić.

Szeremetów.

Tak jest, nie mamy.

Tatyszczew (starzec).

Lat temu dwadzieścia,
W samą wielkanoc, wielki car tę samą
Myśl nam objawił — chciał już tron porzucić

I do Słobody odjechał był z Moskwy.
 Wnet lud się burzy, my za nim natychmiast
 Błagać o powrót wszyscy się udali.
 Przyjął nas gromko, a nawet z początku
 I słuchać nie chciał, lecz potem jednakże
 Prośbom dał ucha do Moskwy powrócił
 I rządy carstwa na nowo zatrzymał.

Sicki.

I opryczników zaraz ustanowił.
 O pamiętajmy!

Tatyszczew.

Straszliwe to czasy.

Nie dopuść Boże, jednakże bez cara
 Mogło być gorzej, bo lud rozwścieklony
 O mało że nas nie ukamienował.
 Ruśby się cała wzburzyła, a Niemcy
 Lachy, Tatary byliby nas zmagli;
 Taka niezgoda była między nami.

Sicki.

Godna zazdrości i dzisiejsza zgoda.

Szujski.

Do czego zmierza starcze twoja mowa?

Tatyszczew.

Do tego zmierza, że może jak w onczas
 Car się da zmiękczyć, bojarów prośbami.

Mściłowski.

Nie bojarynie, inne to już czasy ;
 Car już nie ten sam, podupadł na duchu.
 Dawniej dla dobra bojarów ustąpił,
 Dzisiaj go skrucha od tronu oddala.

Bielski.

Pokarm i napój odpycha od siebie
 A do snu powiek dawno już nie zmuża ;
 Tajne układy z angielską królową
 Zerwał zupełnie, a poseł jej darmo
 O posłuchanie ciągle się doprasza.

Zacharyn.

O niepodobny on teraz do siebie!
 Będzie około trzech tygodni pono
 Przed swem ostatniej zbrodni popełnieniem,
 Pisał do zdrajcy Kurbskiego na Litwę.
 W liście go karmił, trzęsąc się od gniewu
 I odpowiedzi czekając, — zapomniał
 Teraz o wszystkim i stał się łagodnym.

Szujski.

Nam go nie sądzić, od Boga pochodzą
 I miłość cara i gniew jego srogi.
 Przystąpmy do wyborów, bojarowie.

Wszyscy.

Przystąpmy. (milczenie).

Mścislawski.

Kogoż chcecie bojarowie?

Nagi.

Kiedy Fiodora pominąć musimy,
Obierzmy Dymitra Iwanowicza,
Drugiego syna cara Wasylicza.

Mścislawski.

Co tę dziecinę?

Nagi.

A matka carowa
A siostra także wspierać go nie będzie?
Jeżeli za mało, dodać jej regenta.

Sałyków.

A może ciebie.

Nagi.

Mnie lub mego brata
Wszystko zarówno, obaśmy wujowie
Dymitra carewicza

Sałyków.

Lecz nie nasi.

Tatyszczew.

Ochroń nas Boże od carskich wujaszków,
Bo nam pamiętna małoletność cara
Wasilewicza.

Szujski.

Nie dopuść Wszechmocny.

Zacharyn.

Boże uchwaj, nam bowiem potrzebny
Car władca, a nie jego opiekuny.

Mócisławski.

Istotnie, bo sam car Iwan Wasilicz
Rozkazał, byśmy z pomiędzy bojarów
Cara wybrali.

Szeremetów.

Któż więc ma być tedy?

Szczerbaty.

Ktokolwiek, byle ród wiódł znamienity,
Abyśmy wszyscy szanować go mogli.

Sicki.

Nie tak mój księżę, niech ten nami rządzi,

Kto z nas tu wszystkich jest najdostojniejszy.
 On niedaleko. Przed wami Zacharyn (szmer)
 Nikita Romanowicz stoi. Oto
 Przy carskim tronie krwawym i okrótnym
 Już rok trzydziesty stoi nieskalany.
 Odważnem słowem, tysiące niewinnych
 Często wybawiał, kiedy już nad nimi
 Błyszczący topór oprawcy wznosił.
 Siebie nie chronił, śmierci patrzył w oczy
 A ta nie tknęła jego siwej głowy.
 I życie jego wygląda bez zmazy
 Jako równina śnieżycą okryta.

Głosy.

Tak, Zacharyna Nikitą na carstwo.

Trubecki (do Sicklego.)

To mąż dostojny, któżby przeciw niemu
 Wystąpił, albo chciałby go poniżyć.
 Cześć mu dla zasług jego oddajemy,
 Lecz on nie z książąt, a my Gedymina
 Wnuki pod władzą jego być nie możemy.

Szujski.

A my potomki Ruryka tembardziej.

Golicyn.

Nie, on nie książę, pod nim być nie możemy.

Sałyków.

Chociaż nie księżę, ale krewny cara.

Nagi.

To nie on jeden, — i my także krewni.

Sałyków.

Tyś bratem siódmej, a on pierwszej żony.

Zacharyn.

Dla mnie bojarzy, nie prowadźcie sporu.

Dzięki ci składam za cześć księżę Sicki.

I wam bojarzy (kłania się niektórym) — lecz choćbyście wszyscy

Mnie powołali, berłabym nie przyjął.

Jam człowiek prosty, Bóg mnie nie obdarzył

Takim talentem, abym mógł panować.

Lecz jeżeli dobrą nie wżgardzicie radą,

To jest jedyny, który i zasługą

I rodem także nad nami góruje.

Bojaryn wojewoda księżę Iwan

Szujski, ten który broni murów Pskowa

Przed królem polskim, przed takim wybrańcem,

Skłonić swej głowy nikt się nie zawaha.

Szeremetów.

Nie można obrać księcia Szujskiego.

Piąty już miesiąc, jak król Psków oblega,

A wojewoda z całą swą załogą.

Na krzyż poprzysiągł obronić lub zginąć.

Bogu wiadomo, jaki oblężenie
Czas jeszcze potrwa, a my i godziny
Bez cara być nie możemy.

Szujski.

Więc cóż czynić?

Mścisławki.

Nie wiem bojarzy. —

Szujski.

Ukończcie już wybór.
Car na odpowiedź czeka niecierpliwie.

Zacharyn (do Godunowa.)

Fiodorowiczu Borysie, dlaczego
Dotąd jednego słowa nie wyrzekłeś?
W trudniejszych sprawach tyś nas już wyręczał,
Powiedz, co myślisz?

Godunów.

Mnie, ojeze przybrany,
Usta otwierać, gdy najznakomitsi
Z pośród was darmo umysł wytężają.
Lecz gdy każecie, bym myśl mą objawił
Chętnie, bojarzy —

Głosy.

Głośniej, nie słyszymy.

Godunów.

Mnie bo się zdaje —

Głosy.

Głośnij! głośniej! głośniej!

Zacharyn.

Dlaczego miejsce najniższe zająłeś,
Czy nie wiesz co ci tutaj przynależy.
My nie słyszymy, — przystąp do nas bliżej.

(prowadzi go za rękę i sadza.)

Ot miejsce, jakie tobie się należy.

Godunów

(kłania się na wszystkie strony.)

Bojarzy, wielkich przodków potomkowie,
I ty Nikito, ojeze mój przybrany,
I kierowniku najdroższy, przysięgam,
Że nie odważyłbym się wyrzec słowa,
Gdybyście sami rozkazu nie dali.

Sałyków.

Do czego zmierza?

Nagi.

Kręci lis ogonem.

Sałyków.

A jak się dostał na środek.

Nagi.

Nie darmo

Usiadł na końcu.

Głosy.

Słuchać Godunowa.

Godunów.

Wielcy bojarzy! Wszystkim wam wiadomo,
Jak straszna dola na Ruś naszą spadła.
Wróg nasz Batory, ciągle gród po grodzie
Zdobywa, mając Uświat Wieleż, Połock,
Już w swoim ręku; mury Wielkich Łuków
W gruzach, a stary i rodzinny Psków nasz
Otoczył wojska niezliczoną siłą.
Szwed na Liwonię targnął się zuchwale,
A Iwangoród i Kęporz już zdobył.
A chan z południa i wschodu swą orde

Dawno poruszył, już setki tysięcy
Tatarów idą na Lutę i Rezań.
Wszędzie głód, dzuma a na nieszczęść domiar,
Czeremisowie grożą nam powstaniem.
Wśród tylu nieszczęść i wśród takich wstrząśnień
Drogię nam Rusi, czyż można bojarzy
Nowego pana osadzać na tronie.
Gdybyśmy nawet takiego znaleźli,
Który do serca przypadłby naszego.
Czyby go naród sobie upodobał?
A jeżeli wtedy powstaną zamieszki,
Cóż uczynimy, mamyż taką siłę
Któraby tylu wrogów naraz zgniotła?
Przyzwyczajenie — potężna to siła.
Lud nasz nawykły do uzdy i bata.
Prawowitemu następcy się podda
On bardzy chętnie. — Mocniejszym ten będzie
W chwili rozstroju niżli car obrany
W czasie pokoju. — Car Iwan panuje
Pół wieku prawie. — Miłość i gniew srogi
Często naprzemian po sobie stąpały.
Lecz w serce ludu, ludu głęboko wpojona,
Uległość wielka, nieograniczona
I groźne brzmienie Iwana imienia.
Wiedźcie bojarzy, że imię Iwana
To nasza twierdza, my tylko niem stoim.
Za siebie myśleć dawnośmy odwykli,
Zgodnej całości my nie przedstawiamy;
Ta sama siła, która nas rozbiła
Ta nas i spaja. — Niechże zginie władza
I całość zginie — a więc bojarowie
Jedynem dzisiaj naszym ocaleniem
Udać się społem do cara Iwana,
A padłszy do nóg usilnie go błagać,
By Ruś ocalił i tronu nie rzucił.

Głosy.

Tak jest! to prawda, bez cara Iwana
Przepadlibyśmy — dlatego natychmiast
Spieszmy do niego, — bo on nasz car prawy,
Nie wstyd być pod nim — idźmy błagać wszyscy.

Sicki.

Bojarzy, czyż się Boga nie boicie?
Zapomnieliście, kto Iwan Wasylicz.
Cóż znaczą Niemcy, Lachy i Tatarzy
Z nim w porównaniu, cóż znaczy głód, dzuma
Gdy sam car Iwan jest zwierzem drapieżnym.

Szujski.

Cóżeś ty wyrzekł, znieważyłeś cara!

Mścisławski.

Czy oszalałeś Iliniczu Sicki.

Sicki.

Jam nie oszalał, wyście oszaleli.
Czy jest tu chociaż jeden między wami,
Żeby mu ojca, matkę albo brata
Lub przyjaciela nie zabił okrutnie?
Gdy na was patrzę, smutno mi na sercu.
Nie namawiałbym Was, lecz dobrowolnie
Sam chce ustąpić. Prawo mnie też znane
Jak wam, do buntu więc was nie podzegam.

Lecz gdy sam pragnie poprzestać mordować
 I zostać mnichem, by Ruś odetchnęła,
 A wy go chcecie napowrót ubłagać,
 Aby nas dalej jak dotąd katował.

Godunów.

O naszym carze słuchać się nie godzi
 Takowej mowy, mówiłeś w zapale,
 A sądzę, szpiegów niema między nami.
 Tobie zaś powiem, nie mamy wyboru
 I z dwojga złego, któż większe wybierze.
 Powiedz cóż lepiej, czy Ruś w ręku wroga
 Widzieć, a Moskwę w tatarskiej niewoli,
 Świętych ołtarzy naszych pohańbienie,
 Czy po dawnemu, uznawać z pokorą
 Cara za władcę, przez Boga danego.
 Czyż głowy nasze droższe niż ojczyzna?
 To jeszcze przydam. Wielki nasz car Iwan,
 Prawda był srogim i nielitościwym.
 Lecz to minęło — czy księżę słyszałeś
 Jak on złagodniał — jakby już nie ten sam,
 Więc jeżeli tylko raczy przyjąć władzę,
 To strasznym będzie lecz dla naszych wrogów.

Głosy.

Tak, dobrze radzi.

Sicki.

Posłuchaj bojarze.
 Słodka twa mowa, a chytrym językiem
 Umiesz ozlacać to, co ci potrzebnem.

Ty władzę swoją utracić się boisz,
 Gdyby kto inny miał berło w swej dłoni:
 Baczność bojarzy, — on nam miękkie łoże
 Ściele, lecz na nim twardo spać będziemy.

Godunów.

Bojarzy, wszystkich was na świadków biore,
 Czy jam zasłużył na zarzut takowy;
 Wszak wam wiadomo, że nie pragnę władzy,
 Jeżeli mówiłem, tylko z waszej woli —
 A może zbłądził — bojar księżę Sicki
 Jest rozumniejszy i starszy odemnie,
 Jeżeli jego rady usłuchacie
 To i ja uznam za cara Nikitę
 Romanowicza, lub kogo zechcecie.

Głosy.

Nie chcemy, Zacharyna nie potrzeba.

Godunów.

Lub może Mścislawskiego bojarowie.

Głosy.

Nie chcemy, my nie gorsi od Mścislawskich.

Godunów.

Może Szujskiego?

Głosy.

Nie chcemy pod Szujskim
Być, lecz pod carem Iwanem.

Sicki.

Więc spieszcie
Wszyscy do niego, jako owiec stado
Na rzeź, ja z wami nie mam nic wspólnego.

(wychodzi.)

Głosy i krzyki.

To rokoszanin. — Wszystkich nas znieważył
I całą dumę — on sam jeden idzie
Przeciwko wszystkim.

Godunów.

Przebaczcie bojarzy,
Mówił jak myślał — jeżeliście w mądrości
Waszej do cara iść postanowili,
To się pospieszcie — szkoda każdej zwłoki.

Zacharyn.

Gdyby niedola kraju nie trapiła,
Nie zgodziłbym się z tem postanowieniem,
Lecz straszno dzisiaj wstrząsnąć Rusi tronem,
Chodźmy do cara, innej rady niema.

Mścislawski.

Któż mówić będzie?

Zacharyn.

A któż, tyś najstarszy.

Mścislawski.

Nie, ja nie mogę, car na mnie zgniewany.

Głosy.

Niech Szujski mówi.

Szujski.

I mnie nie uchodzi.

Zacharyn.

Więc ja przemówię, gniew jego nie straszny
Dla mnie, lecz trwoży mię kraju zagłada.

Godunów.

Ja nie dopuszczę, ojcze mój przybrany,
Abyś narażał twoją siwą głowę.
Pozwól mnie mówić, mnie nie wielka szkoda.

Mściłowski.

Pójdźmy, Godunów będzie za nas mówił.

Saltyków (do Golicyna).

Sicki rzekł prawdę, że Godunów myśli
O wyniesienie siebie.

Golicyn.

Nisko usiadł,
A w końcu pierwszy z nas stanął na czele.

Szeremetów.

Mówili jednak, aby bez miejsc radzić.

Trubecki.

Dajcie sposobność, a chytry tatarzyn
Wszystkich nas wkrótce prześcignie bojarów.

(wychodzą.)



II. ODSŁONA.

Sypialny pokój. Iwan blade, wycieńczony, w długiej czarnej sukni siedzi na krześle z paciorkami w rękę. Przy nim na stole leży czapka książęca Monomacha, na ławce z drugiej strony złożone wszystkie przybory carskiego ubrania. Grygory Nagi podaje mu czarę.

Nagi.

Panie mój, przyjmij chociaż kroplę wina.
Pomyśl, dni tyle do ust nic nie wzięłeś.

Iwan.

Gdy dusza troską przesycona, ciału
Pokarm zbyteczny, skrucha mym pokarmem.

Nagi.

Wielki nasz carze — jestże to więc prawda,
Że nas porzucić pragniesz, cóż z carową
I z carewiczem Dymitrem się stanie?

Iwan.

Bóg nie opuści — ich

Nagi.

Lecz któż prócz ciebie
Potrafi carstwem rządzić?

Iwan.

Tak niestety!

Stępał mój rozum i serce złamane.
Ręce bezsilne do trzymania steru.
Za grzechy moje Bóg zsyła nawałę.
Natchnął mnie, abym tron oddał innemu.
Bezprawia moje, o wiele liczniejsze
Od piasku w morzu. — Jam jest kat, wszetecznik,
Hańbiciel świątyń. — Ostatnia ma zbrodnia
Cierpliwość Bożą nawet wyczerpała.

Nagi.

Carze, ty w myśli pomnażasz twą winę.
Zabić nie chciałeś carewicza.

Iwan.

Kłamstwo,
Ja go zabiłem z umysłu i z wolą.

Czyżbym już tak miał stracić rozum, żebym sam nie wiedział, gdzie go uderzyć? Nie; rozmyślnie go zabiłem: padł przedemną krwią zalany, całował ręce moje i przed skonem przebaczył. Lecz tak wielkiej zbrodni ja sam sobie przebaczyć nie mogę.

(Tajemniczo). Dziś w nocy mi się pokazał, przywoływał skrwawioną ręką wskazując zakonną szatę; wzywał, bym się z nim udał do poświęconego przytulku na białem jeziorze, gdzie spoczywają kości cudownego Kiryły.

Tam czasami lubiłem udawać się dla wytchnienia; wolny od trosk świata przemyślałem o przyszłym życiu, zapomniałem o niewdzięczności ludzkiej i chytrłości nieprzyjaciół moich.

I miło mi było spocząć w samotnej celi po długim trwaniu na modlitwie. Wieczorem wpatrywałem się w chmury, podśluchiwałem szmeru wiatrów, krzyku czajek lub jednostajnego plusku wody.

Tam błoga cichość, zapomnienie wszystkich namiętności; tam wezmę habit, a być może, że modlitwą, postem, nieustanną skruchą, zasłużę na przebaczenie za występne życie moje (po krótkim milczeniu do Nagiego). Idź, dowiedz się, dla czego tak długo trwa ich narada? Prędko-li skończą wybór i z nowym carem do mnie przyjdą, bym mógł bez zwłoki włożyć nań carskie szaty i koronę. (Nagi wychodzi).

Wszystko się skończyło; oto do czego mnie doprowadziła długa żywota droga, — cóżem na niej spotkał, — tylko cierpienia.

Od młodości nie zaznałem spokoju. Czy na koniu wśród świstu strzał nieprzyjacielskich walczyłem z poganami, czy poskramiając bunty bojarów, przelewałem ich krew, której strug widzę za sobą w bezsennych nocach i w dniach pełnych trwogi.

Nie łagodnym byłem władcą, nie umiałem panować sobą. Ojciec Sylwester, mój dobry nauczyciel, mawiał mi:

Ciężka niemoc, w jaką tłumacz popadł, przerwała pracę, dlatego dalszą część tłumaczenia dajemy prozą dalszego przekładu.

Przyp. wyd.

—Iwancie, strzeż się, w ciebie chce się szatan wcielić, nie otwieraj mu twojej duszy.

Lecz na głos starca byłem głuchy i duszę diabłu oddałem.

Nie, ja nie car, ja wilk, ja pies plugawy, zabiłem syna. Kaimową zbrodnię przewyższyłem i duszą, i myślą, i zgnilizną serca. O Chryste Panie, wybaw mnie, przebacz jak łotrowi na krzyżu, oczyść z niewypowiedzianych złości i policz do rzędu wybranych. (Nagi spiesźnie wraca.)

SCENA III.

Nagi.

Miłościwy Panie, w tej chwili przybył goniec z Pskowa.

Iwan.

Już ja nie car, niech się uda do nowego Pana.

Nagi.

Mówił, że go Szujski z dobrymi wiadomościami przysłał.

Iwan.

Niech wejdzie (Nagi wprowadza gońca).

Goniec.

Wielki carze! Bojar księżę Iwan Petrowicz Szujski z całą pskowską załogą bije ci czołem. Modłami twemi za wstawieniem się świętych Patronów naszych i siłą krzyża odpar-

liśmy szturm wrogów; niezliczone ich mnóstwo padło. Król pospieszył po pomoc do Warszawy, a dalsze prowadzenie oblężenia poruczył bliższym wojewodom.

Iwan.

Niech będzie Bogu chwała. Jakże się to stało?

Goniec.

Przez pięć tygodni zakładali miny i bili nieustannie z dział do murów miasta. Książę Szujski rozkazał równie ku nim podkopy rozpocząć. Spotkali się z sobą pod ziemią, zawrzał bój zawzięty; nakoniec udało się naszym zapuścić ogień do miny i razem z Polakami wylecieli w powietrze. Wiele zginęło naszych, lecz chwała Trójcy przenajświętszej, wszystkie roboty wrogów zniszczone zostały.

Iwan.

Dalej.

Goniec.

Widząc, że im się nie udały podkopy, ustawili na blizkim pagórku wszystkie ciężkie działa i do wieczora wyłom w murach przebili. Zaraz tam zatoczyliśmy działa Barse i Treskotuchę, a kiedy z okrzykami rzucili się na wyłom, przyjęliśmy ich rześistym ogniem i napad odparli.

Iwan.

Dalej.

Goniec.

Z rana król ze wszech stron nakazał szturm. Uderzyliśmy we wszystkie dzwony, z chorągwiami, z całym duchowieństwem i załogą obeszlśmy z świętymi relikwiami księcia Wsiewołoda naokoło murów i czekali Lachów; wkrótce rozległ się łoskot jakby nadchodzącej burzy, wszędzie odpieraliśmy wroga z murów, baszt i okopów rzucaliśmy na niego kamienie, belki, wrzącą wodę i len zapalony; już słabnąć zaczęli, kiedy król stanął pośród nich, sam hufce poprowadził i jak woda wezbrana z nową siłą uderzyli na nas. Napróżno broniliśmy się berdyszami, Litwini jak mrowie otoczyli basztę Swiniarską, wdarli się na blanki, siły coraz większe im przybywały. Długośmy się trzymali, lecz nakoniec....

Iwan.

Cóż?

Goniec.

Nakoniec przemogli nas, zdobyli basztę.

Iwan.

To tak dotrzymaliście waszych ślubów, krzywoprzysięcy! Judasze! a cóż Szujski zrobił?

Goniec.

Książę Iwan Petrowicz ujrzawszy basztę przepelnioną wrogami, schwycił palącą głównię i wrzucił ją do piwnicy prochowej. Z hukiem wyleciała baszta w powietrze i deszczem kamiennym zasypała hufce litewskie.

Iwan.

A! przecież! Cóż dalej?

Goniec.

To był szturm ostatni. Król uszedł do Polski, a dalsze oblężenie polecił Zamoyskiemu.

Iwan.

Chwała Najwyższemu; widzę nad sobą wszechmocną opiekę Boską. A co królu? Nie marzyłeś o równej potędze ze mną carem z łaski Boskiej, kiedyś ty królem z łaski panów? Zobaczymy, jak o mury Pskowa swój bodliwy łeb rozbijesz. A wiele Litwy zginęło?

Goniec.

Mniej więcej zabitych będzie do pięciu tysięcy, a rannych drugie tyle.

Iwan.

Cóż królu? Dobry masz odwet za Wieleż i Połock. A ile wszystkich od początku oblężenia poległo?

Goniec.

W pięciu szturmach zginęło ich ze dwadzieścia tysięcy a naszych do siedmiu.

Iwan.

Dosyć was się zostało; właśnie wystarczy was jeszcze na drugich pięć szturmów. (Wchodzi stolnik).

SCENA IV.

Stolnik.

Wielki carze

Iwan.

Cóż? Skończyła się ich narada?

Stolnik (podając pismo.)

Żołnierz wzięty w niewolę został wypuszczonym i z pi-
smem do ciebie wielki carze przysłanym.

Iwan.

Daj tu (do Nagiego) Czytaj Grygory (Stolnik odchodzi.)

Nagi (otwiera list i czyta.)

„Carowi Wszech Rusi Iwanowi od księcia Andreja księ-
cia Michała syna

Iwan.

Co! co?!

Nagi (patrzy w pismo:)

Od księcia Michała Kurb

Iwan.

Od Kurbskiego! Ha, jego Miłość przesyła odpowiedź na mój list; (do gońca) pójdź precz; do Nagiego), czytaj!

Nagi.

Ależ Panie

Iwan.

Czytaj

Nagi (czyta.)

„Od Kurbskiego, niegdyś podwładnego twego sługi a teraz pod polską koroną dzierżącego księstwo Kowelskie, pozdrowienie. Uważaj na słowa moje.“

Iwan.

No i cóż?

Nagi.

Nie śmiem Panie —

Iwan.

Czytaj.

Nagi (dalej czyta.)

„Nikczemny, a wielce znaczący twój list wyrozumiałem. W pysze swojej wznosząc się nad gwiazdy, a sam obłudnie

upokarzając się, obwiniasz nas o zdrady nieistniejące. Twoje słowa o carze, warte śmiechu; twoje wymówki....

Iwan.

No cóż? twoje wymówki?

Nagi.

są plotkami pijanych bab. Wstydz się pisać tak po grubiańsku i bez sensu w cudze strony, gdzie tyłu w retoryce jest biegłych mężów. Twojej zaś nieproszonej spowiedzi nawet pół uchem słyseć nie chcę, bom ja nie kapłan, ale żołnierz. Służę memu Panu Najjaśniejszemu Stefanowi królowi polskiemu, Wielkiemu księciu Litewskiemu. Za błogosławieństwem Boskiem odebraliśmy już tobie Uświat, Wieleż, Połock, a wkrótce mamy nadzieję odebrać i Psków. Gdzież twoje przeszłe zwycięstwa? Gdzie mężowie, którzy własną piersią zdobywali ci grody i rzucali pod stopy twoje: korony Astrakanu i Kazania. Tyś wszystkich pobił, pozarzynał, zamęczył. Wojska twoje bez biegłych dowódców uciekają przed nami. Czyś pojął carze, że wszystkie twoje błazny, żartobnisie, nie zastąpią pomordowanych wodzów? Czyś pojął, że płasy wszeteczne z niewiastami nie zastąpią bitew na czystym polu? Lecz ty nie myślisz o walkach, porzuciłeś twoje hufce....

Iwan.

Czytaj dalej.

Nagi.

„porzuciłeś twoje hufce... jak zbieg i zamknąłeś się w domu jak tchórz. Ciebie musi dręczyć sumienie i pamięć bezrozumnych twoich postępów — wejdźże w siebie. Ażebyć...

Iwan.

I cóż dalej? Ażebyś... czytaj!

Nagi.

„Ażebyś pojął twoją głupotę i upokorzył się w duchu, posłałam ci dwa listy Cyserona do Klaudiusza i Marka. Przeczytaj je w swoim czasie i niech Ci będzie ten mój upominek...

Iwan.

Kończ.

Nagi.

O Panie!

No, i niech Ci będzie ten mój upominek...

Nagi.

„niech Ci będzie ten mój upominek pożyteczną chłostą. Amen.“

(Przy ostatniem słowie Iwan wrywa list z rąk Nagiemu, wpatruje się w niego, zaczyna go miąć w rękę, drgając na całym ciele.)

Iwan.

W bezpiecznem siedząc miejscu, szczekasz jak pies z za płotu. Nie chciałeś z rąk moich przyjąć wieńca chwilowych męg ziemskich, by używać w niebie wiecznego szczęścia. Ale czy nie zechce się twojej miłości odwiedzić nas w Moskwie

i wszystko ustnie wypowiedzieć, coś do nas napisał (obziera się naokoło). I już nie ma tu żadnego współnika myśli jego, ani brata, ani krewnego, ani zięcia, ani sługi, nie ma nikogo; już z wszystkimi pierwaj się sprawilem i w milczeniu muszę teraz przelknąć jego obelgi; nie ma nikogo pod ręką!

SCENA V.

(Stolnik wchodzi.)

Stolnik.

Wielki Panie, Rada bojarów w całym zebraniu przysłała do Ciebie.

Iwan.

A! trzeba ich łaskawie przyjąć, zapewne z radością przyszli z następcą moim. Precz z przeżyłym carem! czas go wyrzucić jak łachman sterany! Pewno wyobrażają sobie z rozkoszą tę chwilę, jak z zamku będą wychodził z węzelkiem na plecach. Z miłosierdzia, kwoli Chrystusa, zostawią mi kaftanik na ciele. Zobaczymy, komu się to mamy ustąpić; proszę, niech wejdą bojarzy.

(Stolnik wychodzi.)

Zaprawdę, cóż ja dla nich za car? jak mnie tu poznać pod tą suknią mniszą? Już ich odzwyczaiłem drzeć przed koronowanym samowładcą. Kurbski mówi, że wojsko opuścił, że się stał śmiesznym i że piszę bez sensu, plotę jak pijana baba. — Czy nie tak? Zobaczymy, jaki to ich przemądry car, który się podjął mnie żywego zastąpić.

(Bojarzy wchodzi.)

Iwan.

Biję wam czołem, bojarzy, dość długo naradzaliście się, ale zapewne takiego wybraliście mi następcę, któremu nie wstyd będzie ustąpić z tronu. Bezwątpienia, jest on niemniej znakomity rodem jak my, rozumem zaś, rycerskim duchem, bogobojnością i miłosierdziem przewyższy nas.

No, bojarzy, przed kimże mam się schylić do ziemi, paść na kolana? Czy przed tobą Szujski, czy przed tobą Mściwowski, czy być może przed tobą bojarze nasz Nikito Romanowiczu, obrońco moich nieprzyjaciół? Odpowiadajcież, czekam.

Godunow.

Wielki carze, poddając się twojej świętej woli, my naradzaliśmy się. Wyrok nasz jednomyślny, niczem niewzruszony i niezmienny jest następny: Oprócz ciebie, nikt naszym panem nie będzie. Tyś dotychczas był naszym carem i nadal powinienes zachować rządy. Z tym wyrokiem niesiem tobie nasze powinne głowy, — ukarz nas, lub umiłuj. (Wszyscy rzucają się na kolana.)

Iwan.

To wy mnie chcecie zmusić, jak jeńca związać i pomimo mej woli na tronie zatrzymać?

Godunow.

Carze Panie, tyś nam dany od Boga, innego oprócz ciebie nie chcemy. Karz nas, lub umiłuj.

Iwan.

Zdawałoby się, że szaty carskie nie na waszą miarę. Ciężar panowania chcecie na mnie zwalić; zapewne jest to dla was dogodniej.

Godunow.

Panie, nie opuszczaj nas, zmiłuj się nad nami.

Iwan.

Świadczę się Bogiem, że nie żądałem i nie chciałem włożyć napowrót zwiędłego wieńca na znękaną moją głowę, inne mnie pomysły nęciły, innego szczęścia zapragnęła dusza! Burzą życia rozbitej łodzi, zamknęliście zbawczą przystań.

Niech się stanie wola wasza. Poddaję się wyrokowi Rady i pomimo woli biore znowu tę koronę i ogłaszam się carem samowładnym całej Rusi i waszym Panem (wdziewa koronę Monomacha.)

Bojarzy (podnosząc się z ziemi.)

Niech żyje nasz car, Iwan Wasilewicz!!

Iwan.

Podać mi szaty (przywdziewa carskie ubranie.) Chodź tu Borysie. Z odwagą mówileś, narażałeś głowę twoją dla dobra carstwa. Rad słucham śmiałego, z serca płynącego słowa (całuje w głowę Godunowa i obraca się do bojarów). Już drugi raz pomimo chęci, za wyrokiem rady, zgodziłem się pozostać na tronie. Biada temu z was, któryby się ośmielił knować co przeciwko mnie, któryby miał stosunki ze zdrajcą, lub któryby się poważyl choć przy drzwiach zamkniętych przeszłe postęпки moje oceniać. Bóg tylko ma prawo najwyższą władzę sądzić.

Borys.

Nie gniewaj się wielki Carze, przebacz głupiemu.

Iwan.

Gdzie Siki.

Borys.

Nie chciał iść z nami.

Borys.

Niech szemrzą. Człowiek nie zdola wszystkim dogodzić, a jeżeli jeden ponosi szkodę dla dobra kraju całego, jednego ochraniać nie może.

Semen Godunow.

Zacznij carze od Romanowów; niespokojny to ród, ot Fiodor Nikitycz z takimi nieraz występuje mowami....

Borys.

Wdał się w ojca, nie umie ukryć swych myśli. Tem lepiej; nie boję się takich, którzy co myślą to i mówią. Chętnie przebaczam mowy tych wszystkich, których sprawy w rękę moim. Nie potrzebuję teraz dniem i nocą każdego, każde słowo ściagać, myśl moja swobodnie ku innym może zwrócić się dziełom.

Iwan Wasilewicz III. wyzwolił Ruś od ordy Tatarskiej i na nowo założył podwaliny silnego państwa, ale jarzmo tatarskie przez dwieście lat odcięło nas od ludów chrześcijańskich.

Moim zamiarem jest nawiązać nić przerwana z zachodem. Dlatego też z liczby ubiegających się o rękę Ksenii, wybrałem

królewicza duńskiego. Po dawnemu, z państwami Europy powinna się Ruś trzymać na równi, a da Bóg, kiedyś nawet je wyprzedzić.

Semen Godunow.

Wielki nasz władco! wzrok twój daleko zapuszczasz i carską myślą wysoko wylatujesz, gdy tymczasem tu w koło ciebie nie idzie tak wszystko dobrze, jak ci się zdaje.

Zuchwałych mów Romanowów nie każesz powściągać; jest jeszcze inny, niebezpieczniejszy w istocie, a na pozór pokorny, przywiązany sługa, który wątpię, czyli w duszy godnie twą łaskę ku sobie ocenia: Wasil Szujski.

Borys. *Iwan*

Czy sądzisz, że wierzę w jego miłość? Służy mi dobrze, bo widzi w tem swoją korzyść, ja zaś w nim cenię nie przywiązanie lecz rozum. Car nie może według serca wybierać sług swoich i nagradzać w miarę okazywanej mu miłości.

Względy powinien okazywać temu, który rozumniej od innych umie spełniać wolę jego; powinien być dla każdego uprzejmym i łaskawym, a nikomu ślepo nie wierzyć.

Furtyanka (oznajmując.)

Bojar księżę Wasil Iwanowicz Szujski.

Borys. *Iwan*

Prosimy. (Szujski wchodzi.) Czy wracasz z obiadu? Cóż nowego?

Szujski.

Sam nie wiem, panie, jakby ci to oznajmić: — w Bał

tudze schwycili dwóch łotrów w gospodzie, którzy ośmielili się wśród tłumu łżyć ciebie niegodnymi słowy.

Borys. *Iwan*

Za co?

Szujski.

Za dzień święgo Jerzego.

Borys. *Iwan*

A cóż tłum zrobił?

Szujski.

Rzucił się na nich z wściekłością i o mało w kawałki ich nie rozszarpał, strzelice zaledwie ocalić ich zdołali.

Y
Iwan. *str. 45.*

Nie chciał? Co on sobie myśli? Kiedy Rada całem zebraniem postanowiła mnie prosić, to on nie chciał? Widać, że trzyma z Litwinami, hanem Rerekopskim i Kurbskim.
Ściąć mu głowę.

Zacharyn.

Carze Panie! w tak radosnym dniu, pozwól mi przemówić słowo na Sickim.

Iwan.

Zapóźno się zebrał mój stary szwagrze! Jeżeliś chciał szczerze zdradców, trzeba było samemu zasiąść na tronie; była dziś pora po temu.

Dać znać posłowi siostry Elżbiety, że jutro osobne dam mu posłuchanie. Teraz idźmy do cerkwi paść przed Wszechmocnym na kolana.

AKT II.

SCENA I.

(Pokój w zamku Iwana. Zacharyn i Godunow.)

Godunow.

Przeszło już godzinę sam rozmawia z angielskim posłem.

Zacharyn.

Borysie, czyśmy się z tobą nie pomylili! Nie łagodny to pan powtórnie zasiadł na tronie.

Godunow.

Cóż było nam robić?

Zacharyn.

Borysie! Borysie! żeby tylko nie gorzej było jak pierwiej!
Czy ci wiadomo, nad czem się naradzają?

Godunow.

Ojcie wybrany, nie radbym o tem wiedzieć, ale z carową chce się car rozwieść i stara się przez posła o rękę księżniczki Hastings, krewnej wielkiej królowej,

Zacharyn.

Dla Boga! o ósmem małżeństwie zamyśla? Wiedziałem że przed ostatnią zbrodnią miał te zachcenia; ale teraz, teraz zaledwie porzucił zamiar wstąpienia do klasztoru, teraz to być nie może. Czy istotnie wiesz o tem?

Godunow.

Sam mi to dziś oznajmił.

Zacharyn.

A ty, coś mu odpowiedział? Czyś mówił, że wielkiego chce się dopuścić grzechu; że przy ciężkiem położeniu państwa nie o weselu myśleć potrzeba, ale jak kraj w całości utrzymać.

Godunow.

Nie mówiłem mój ojcie.

Zacharyn.

Jakto, nie mówiłeś?

Godunow.

Nie ojcie, nie był czas potemu. Jeszcze świeżo ma w pamięci, że wczoraj chciał złożyć koronę. Władza, którą mógł

stracić, jeszcze mu się teraz droższą wydaje. Słowem, szuka sposobu, jakby ten jej zadany uszczerbek naprawić. Wszystko, cośmy z tobą dla dobra państwa przez niego zdziałać chcieli, starannie przed nim ukryć należy. Naszą myśl trzeba nam niepostrzeżenie w nim zaszczepiać, żeby ją nie za naszą, ale za swoją uważał.

Zacharyn.

Słusznie mówisz Borysie, tyś lepiej nad innych. zbałał jego serce; róbże, jak umiesz; ale bądź - co bądź wstrzymuj go koniecznie.

Godunow.

Dniem i nocą nad tem przemyśliwam, ojcze, jak i czem wstrzymaćby go można, lecz napróżno szukam sposobu, bo do niego niema przystępu.

Zacharyn.

W takim razie pomyliliśmy się Borysie; jego pycha przywiedzie nas do zguby, jeżeli ty nie potrafisz nim pokierować.

Godunow.

Daj mi rady.

Zacharyn.

Nie ja tobie rady dawać mogę, Borysie. Bóg ciebie obdarzył przymiotem naginającej się w potrzebie i ujmującej mądrości. Nie napróżno pozyskałeś miłość cara, a w jego grzesznych i ciemnych sprawach czystym wyszedłeś. Ochroniaj

więc twoje zdolności i działaj sam. Pamiętaj tylko, że nie sobie, ale krajowi służysz; że razem z chęcią wyniesienia się idzie w parze, i że kręta droga bywa dla duszy nieraz niebezpieczną.

Godunow.

O jakbym ojcze rad bez zboczenia iść zawsze prostą drogą; ależ czy to podobne? Znasz cara, znasz moich przeciwników upatrujących tylko sposobności, jakby mnie oddalić, jakby się mnie pozbyć. Cóż mam więc robić? Muszę bez przestanku czuwać nad ich zdradami; ich chytrość chytrością odpierać. Inaczej musiałbym się nazawsze wyrzec służenia krajowi.

Zacharyn.

Niech cię Bóg ma w swojej świętej opiece. Borysie! w twoim ręku spoczywają losy Rusi, odpowiesz za nią przed Bogiem.

Godunow.

O gdybym miał Ruś w ręku, wiedziałbym co czynić? Niechby mi car Iwan choć na miesiąc oddał rządy państwa, a nawet przez tak krótki czasu przeciąg dowiódłbym mu, jakie siły ruska ziemia zawiera w swoim łonie; pokazałbym co może władza opierająca się na sprawiedliwości, a nie na grozie. Lecz smutno ojcze wszystko to widzieć, a czuć się bezsilnym i milczeć. (Stolnik otwiera drzwi).

SCENA II.

Stolnik.

Car idzie.

(Iwan wchodzi z papierami w ręku.)

Iwan.

Pisze nam Szujski, że w królewskim obozie z głodu powstała zaraza i bunty; król upamiętał się przecie i wysłał do mnie posła z Warszawy.

Zacharyn.

Daj Boże zdrowie księciu wojewodzie Szujskiemu.

Iwan.

Nasza załoga znowu przysięgła na krzyż, sprawiać się po Bożemu, choćby wszystka miała ledz do ostatka, nie poddać się. Mniemam, że sąsiad Stefan stracił ochotę brać miasto szturmem, a jeżeli raczy z nowem wojskiem przyjsć do nas w kraj wyniszczony, to go czapkami zarzucimy. (do Zacharyna) Idź na rynek i ogłoś ludowi, że król prosi mnie o pokój.

Zacharyn.

A jeżeli nie o pokój wyprawił do ciebie posła ?

Iwan.

Zdaje się, że wasza Miłość chcesz mnie uczyć; widać, że

przez pomyłkę bojarzy mnie a nie tobin koronę podali. Ruszaj stary i objaw ludowi, że król o pokój mnie prosi (Zacharyn odchodzi).

Iwan (do Godunowa.)

Ukończyłem naradę z angielskim posłem, ależ twardy i żyłowaty; ciągle tylko żądał korzyści nowych dla handlu swego; o tem nie mam czasu z nim mówić, zaproś go do siebie na obiad, pomów z nim w tej mierze i przedstaw mi jego żądanie.

Godunow.

Wielki carze, powiedzialesz mi wczoraj, że lubisz słowo śmiałe płynące z czystego serca; pozwól mi więc być szczerym. Boję się, żeby nie pomyślał Angielezyk, że ci zanadto potrzebne przymierze z królową, bo przez to stałby się tylko więcej upornym. Czy by nie lepiej pozwolić mu wyjechać nie ukończywszy sprawy? Jeżeli by zaś, co nieprawdopodobnem, przy handlowych korzyściach obstawała królowa, zostaje jeszcze droga wysłania do niej posła z zezwoleniem twojem.

Iwan.

Widzę, nie przypada do serca bojara Borysa zamiar cara Iwana złączenia się związkiem krwi z wielką królową? Czy nie tak? mów, na wskrós cię przeniknąłem.

Godunow.

Panie, naprózno chciałyby cię oszukiwać. Nikt przed tobą nie potrafi ukryć myśli swoich, tak jest Panie; winny jestem przed tobą; ukarż, lecz wysłuchaj. Nie mnie jednemu, ale całej Rusi twoje nowe małżeństwo nie będzie miłem. Kraj

cały kocha carową za jej bogobożność, a więcej jeszcze, że jest matką Dymitra, drugiego następcy twego, który kiedyś powinien być carem. Codzień tak za ciebie, jak i za carową lud modli się w cerkwiach.

Co on powie, co powie duchowieństwo, jak matkę Dymitra odepchniesz i wejdiesz w nowe związki z cudzoziemką innej wiary? Czyż nie powiedzą, że klęski nasze, a może w przyszłości więcej ich przybędzie, tyś sam sprowadził na kraj? Panie, ukarż mnie, ale ja u nóg twoich błagam. Tyś jedyną podporą Rusi, nie chciej zachwiać jej wiarę w ciebie; nie odtrącaj serc ludu twego od siebie.

Iwan.

Skończyłeś? Zachęta moja nie wyszła ci na korzyść. Zaprawdę, niemała twoja zuchwałość; żem względny dla ciebie, sądzisz, że cię trzymam przy sobie za przewodnika? A może cię ziemstwo do boku mego dodało, żebyś moje zamiary pochwalał lub ganił? I że możesz mnie nagiąć jak chwiejną trzcinę? Doprawdy, to warte śmiechu; wam-by się wszystkim chciało zostać drugimi Sylwestrami. Jeszcze ci mléko pod nosem nie obeszło, jak pokazałem temu popowi wraz z Adaszowem, że nie jestem pod ich różgą. Odtąd co sądzę być z dobrem państwa, wykonywam, nie troszcząc się, ten lub ów na to powie.

Nie na dzień, nie na dwa zakładam podwaliny państwa Ruskiego, ale na całe wieki. I co widzę w przyszłości, tego nie dopatrzą wasze kurze ślepią. Ciebie zaś, wiedz o tem, trzymam, bo zrzecznie wypełniasz wolę moją; to cała zasługa twoja. Wstań, na ten raz przebaczam ci, ale na przyszłość radą mi się nie narzucaj. Posła zaprosisz i przyniesiesz mi jutro ostatnie jego warunki. (Wychodzi).

SCENA III.

Godunow (sam).

Tak jest, ja tylko jego niewolnik, powinienem był to przewidzieć; czyż go nie znałem? Postąpiłem jak baba, jak dziecko, jak głupiec. Otóż to ta prosta droga, którą mi iść Zacharyn zalecał. Na pierwszym już kroku władza carska jak murem oddzieliła mię od niej. Dla dobra państwa broniąc carowej, zarazem popierałem Nagich najzaciętszych moich nieprzyjaciół, którzy w tej chwili naradzają się może, jakby mnie zgubić; dziś byłem gotów ich oszczędzić, byle uchronić Ruś od wstrząśnień. Nie ma co mówić, dobrze się udało. Łatwo ci iść prostą drogą, Nikito Romanowiczu, nie wytknąłeś sobie żadnego szczytnego celu, spokojnie i z cichą tęsknotą spoglądasz na ten świat.

Jak słońce zimowe bez ciepła, skłaniasz się czysty ku zachodowi twemu. Moja zaś dusza żadna walk i czynów.

Widzieć zatargi, podstępny, samowolę i tem się pocieszać, zem z nich wyszedł bez zmayı, to mi za mało, na tem przestać nie mogę. (Wychodzi).

SCENA IV.

(Dom Szujskiego. Szujski, Mściśławski, Bielski, Grygory i Michał Nagi siedzą przy kielichach.)

Szujski (nalewa im wina.)

Proszę was, wypijcie mili goście zdrowie Borysa Godunowa, wszakże on w radzie sprawę rozstrzygnął (goście piją

z niechęcią, Mścislawski wcale nie pije). Cóż to książę Iwanie Fiodorowiczu, czyli ci to wino nie smakuje, może ci dać mocniejszego.

Mścislawski.

Nie, książę, dziękuję ci; nie wino ale zdrowie wniesione nie podoba mi się.

Szujski.

Jak? Godunowa zdrowie książę pić nie chcesz? Ależ i wy bojarzy coś z niechęcią wypiliście. Czy go nie lubicie.

Mścislawski.

Przybłąda Tatar, a teraz został bliskim bojarem carskim.

Bielski.

To my zapewne dalsi bojarzy.

Michał Nagi.

Wkrótce on wszystkim siądzie na głowach.

Grygory Nagi.

Nie siądzie, ale już siedzi.

Szujski.

Ależ zmiłujcie się; Godunowa pomimo jego woli stawiają

wyżej nad nami. On sam temu nierad. Zawsze szanuje nas jak należy, gotów w radzie milczeć, lub zgodne mieć zdanie z naszym.

Grygory Nagi.

O nie uchwycisz tego piskorza. Potakuje, kłania się djabel na wszystkie strony, a w końcu zawsze na swoim postawi.

Szujski.

Ależ w tym wypadku mamy mu za co podziękować.

Bielski.

To nie pierwszy i nie ostatni raz. Nieboszczyk Sicki prawdę powiedział, że nas wszystkich pokona.

Michał Nagi.

Tak jeźlibyśmy go pierwej sami nie uprzedzili.

Bielski.

Moglibyśmy o nim niejedno podszeptać.

Mściłowski.

Kiedy nam nie uwierzą, a on nas jak Sicknessiego jednym słowem zarznąć może.

Michał Nagi.

Tak się nie uda; ale możnaby inaczej zacząć. Lecz cóż kiedy księżę Szujski za nim obstaje.

Szujski.

Ja za nim? A cóż to on mnie ma obchodzić? Czyż on mój kum, szwagier lub krewny? Powiedziałem tylko, że nie wart, żeby się o niego troszczyć.

Bielski.

Czyś ślepy?

Szujski.

Nie ślepym, bojarzy. Jakby przyszło do czego, samibyście się rozmyśleli.

Bielski.

Tego się nie lękaj.

Mścisławski.

Obstawalibyśmy jeden za drugim.

Grygory Nagi.

Nawet gotowi jesteśmy przysięgą się związać.

Szujski.

Czyż macie ochotę sami leżeć w sidła?

Bielski.

Wybacz, co ci powiem, aleś ślepy jak kret i pierwszego ciebie Tatar jak rak wygoni.

Szujski.

Czy tak sądzisz?

Bielski.

Już to na pewno tak będzie.

Szujski.

Jeżeli tak, to inna sprawa.

Bielski.

To się zgadzasz z nami?

Szujski.

Zgadzam. Nie chcę się wylęczać od was wszystkich; ale jakże się wziąć do rzeczy?

Michał Nagi.

Oto tak. Teraz na całej Rusi powietrze i nieurodzaj; były zamieszki za Moskwą; już tam dwa bunty wybuchły. W takich czasach, lud rozjątrzony łatwo bez zastanowienia gotów rzucić się na pierwszego lepszego, od nas zależy wybrać stosowną porę i poszczuć go na Borysa.

Gryhory Nagi.

Nie źle-by to było, gdyby lud uwolnił nas od niego, a my na stronie zostali.

Mścislawski.

Tak, na stronie. A jak lud podburzymy? Wszak sami nie możemy wystąpić na rynku?

Michał Nagi.

Nieodbycie potrzebny nam jest pewny i zręczny człowiek.

Bielski.

Lub taki, któregobyśmy pod nieustannym strachem w rękę mieli.

Mścislawski.

A gdzież takiego znaleźć?

Szujski (otwierając drzwi do drugiego pokoju.)

Wejdz Danilicz (wchodzi Bitiagowski.) Ot macie tego, który nam teraz potrzebny. Już z nim mówiłem, z ochotą chce nam służyć (ogólne zadziwienie.)

Bielski.

Przyznam ci się, książę, żeś nas zadziwił.

Grygory Nagi.

Niema co mówić, przeszedłeś nas w przebiegłości.

Mściśławski.

A jeszcze pil zdrowie Godunowa.

Szujski (śmieje się.)**Michał Nagi** (pokazując na Bitiagowskiego.)

Czy bierze na siebie doprowadzenie do skutku naszych zamiarów? Ale cóż on za jeden? Trzeba nam go przecie poznać.

Szujski.

On szlachcie Michał Bitiagowski, proszę was o względy dla niego, on nas nie zdradzi.

Bielski.

Zapewne dowiodłeś nam książkę, że umiesz być przebiegłym, możemy się na ciebie spuścić; lecz jednak w tak ważnej sprawie pozwól bez urazy zapytać się, jaką nam dajesz rękojmię?

Szujski.

Rzecz jest bardzo prosta. Oto Michał Danilicz zgrał się do reszty w kości i karty, długów ma po uszy i grożący proces na karku; ma więc przed sobą dwa widoki: jeśli nam dobrze usłuży, długi jego zapłacimy; jeżeli zawiedzie, to oddamy go w ręce wierzycieli. Danilczu, czy tak? Wszak umowa jasna?

Bitiagowski.

Tak jest, jasna.

Szujski.

Jeżeli ci się uda, sowicie nagrodzimy ciebie.

Bitiagowski.

Rozumie się.

Szujski.

Nie dla upokorzenia mówilem o tobie, ale dla tego, żeby bojarzy więcej ci ufać mogli. Teraz siadaj.

Bitiagowski.

Mogę i postać.

Szujski.

Wypij kieliszek wina.

Bitiagowski.

Wypić nie zaszkodzi (pije, kłania się i kielich stawia na stole.)

Bielski.

To ty doprawdy potrafisz zbuntować i podjudzić lud przeciw Borysowi?

Bitiagowski.

Potrafie.

Michał Nagi.

Od kogóż myślisz zacząć ?

Bitiagowski.

Od motłochu zaczęę.

Grygory Nagi.

O czymże zaczniesz im mówić ?

Bitiagowski.

O głodzie.

Bielski.

Cóż im powiesz ?

Bitiagowski.

Co do głowy przyjdzie.

Mścislawski.

A ręczysz nam za dobry skutek ?

Bitiagowski.

Ręczę.

M i c hał N a g i.

Lud nie na żarty poruszyć trzeba; z początku zręcznie mu podsuń, że Borys przyczyną drożyzny; że carem jak sam chce obraca; że wszystko złe od niego pochodzi; że on zięciem Maluty, że do okrucieństwa cara podmawiał. A potem w dzień przyjazny, w święto, jak Borys będzie szedł lub wracał z cerkwi, tybyś wtenczas lud na niego podszeźcił? Nieźle byłoby, gdybyś miał towarzysza.

Bitiagowski.

Niepotrzebny.

Bielski.

Tu nie chodzi o krzyki lub hałasy, lecz trzeba, żeby ujrawszy Borysa tak się na niego rzucili, żeby go w kawałki rozszarpać.

Bitiagowski.

Rozszarpia.

Szujski.

Spuście się już na niego. Skąpy on w słowach, ale w czynie to istny djabeł. Nie pierwsze to jego wystąpienie. A wy tymczasem wyrozumiewajcie Bojarów; im się ich więcej przyłączy, tem lepiej dla nas, a zmożemy Borysa.

Bielski.

Na wszelki wypadek poszłę od siebie na miasto Kikino, szlachcica Bezańskiego, którego mam u siebie.

Szujski.

Jeżeli możesz za niego ręczyć, to poszlij. Jak z dwóch stron poruszają popółstwo, to jeżeli nie jednemu to drugiemu się uda.

Mściłowski.

Oby się twoje słowa ziściły Wasilu Iwanowiczu.

Michał Nagi.

Teraz sprawa na dobrej drodze. Błogosław jej Panie,
(wchodzi służący.)

Sługa.

Bojar Godunow!

Szujski (do siebie.)

A, czart przeklęty!

SCENA V.

(Wchodzi Godunow, goście zmięszani wstają, Szujski idzie na spotkanie Godunowa z otwartymi rękami.)

Szujski.

Borys Fiodorowicz. Oto mi gość najmiłszy. Biję ci czołem za łaskę twoją. Siadaj tu pod obrazami; uczcij chatę moją. Czemuż mam cię poczęstować. Oto Romane, Reńskie, oto Alikant.

Godunow.

Możem ci przeszkodził, książę Wasilu Iwanowiczu? Może z drogimi gośćmi byłeś jaką sprawą zajęty?

Szujski.

Sprawą? O nie! my tak sobie tylko bawiliśmy się rozmową. Siadaj, proszę uniżenie i przyjm choć kieliszek wina.

Godunow (pije.)

Za twoje zdrowie.

Mścislawski (podchodząc do Szujskiego.)

Kochany gospodarzu, mnie już czas iść do domu. Bądź zdrów.

Bielski.

I mnie już czas. Bywaj zdrów.

Nadzy.

A i nam także. Żegnamy cię Wasilu Iwanowiczu.

Szujski.

Dlaczegoż tak wczesnie kochani goście opuszczacie mnie?

Michał Nagi.

Mamy zajęcie w domu.

Szujski.

Bywajcież więc zdrowi, bojarzy. Dziękuję wam za łaski mnie okazaną (odprowadza gości i wraca do Godunowa.)

SCENA VI.

Szujski.

A chwałaż Bogu, przecie poszli sobie. Dziękuję ci, Borysie Fiodorowiczu, żeś mnie odwiedził. Nie uwierzysz, jak rad zawsze jestem widzieć ciebie. My oddawna z sobą trzymamy; co ty, to ja.

Godunow.

Dziękuję ci książę; ja właśnie do ciebie przyszedłem po radę.

Szujski.

Rozkaż tylko.

Godunow.

Wiesz książę, że mnie nie lubią w Radzie. Uważają mnie za przybysza.

Szujski.

I cóż z tego? Ja za tobą zawsze obstawam. Prawda, są tam nieźyczliwi, jak ten Mścislawski, Bielski i kto ich tam wie więcej; ale to po prostu zazdroszczą ci łaski cara.

Godunow.

Car nad zasługi łaską mię swoją obdarza, lecz stoję ksiązę na bardzo ślizkiej ścieżce; niech tylko co na mnie carowi podszezną, a bieda gotowa, jak to u nas zwykle się dzieje.

Szujski.

A ja od czego? Za ciebie pójdę w ogień i wodę. Wszak cię kocham jak brata (wchodzi sługa)

Sługa.

Książę, car przysłał po waszą miłość.

Szujski.

Po mnie, o tej porze? Wybacz bojarze, car czekać nie może.

Godunow.

O pospieszaj ksiązę.

(Szujski z pośpiechem wychodzi. Godunow zostaje z Bitiagowskim i uważnie wpatruje się w niego. Bitiagowski miesza się i odwraca.)

SCENA VII.

Godunow.

Tyś szlachcie Michał Bitiagowski?

Bitiagowski.

Tak jest (chce odejść)

Godunow.

Ani mi się rusz z miejsca. Stój i słuchaj. Tyś się zgrał w karty, grożą ci procesem; sprawa niedobra, ale może się jeszcze gorzej z tobą skończyć. Pisałeś list do obozu Litewskiego i ofiarowałeś twe usługi Zamojskiemu.

Bitiagowski.

To fałsz, oczernili mnie.

Godunow.

Przejąłem twój list. Oto go masz. Słowo w słowo. (Wyjmuje papier z kieszeni.)

Bitiagowski (nachyla się i sięga ręką za cholewą.)**Godunow,**

Szukasz noża? Nie bój się, twój list jest pod siódmym zamkiem, to tylko odpis. Słuchaj bracie. Z tobą się wczoraj,

książę Szujski umawiał, żebyś na mnie lud podburzył, dziś o tem samem rozmawialiście z obydwoma Nagiemi, Bielskim i Mścislawskim. Bylebym tylko zechciał, a jużby za godzinę kruki twoje ciało szarpały.

Bitiagowski.

Bojarze, ja ja nie chciałem. . . .

Godunow.

Milcz! Teraz powinienes udać, że służysz Szujskiemu. Włócz się po rynkach, po placach, po sklepach i rozsiewaj pogłoskę, że Szujski z Bielskim chcą cara otruć. Że postanowili zgubić Fiodora i Dymitra carowiczów, że gdyby nie Godunow, toby już cały ród carski przepadł, że tylko on jeden pilnuje życia cara i ochrania carstwo. Zrozumiałeś?

Bitiagowski.

Zrozumiałem.

Godunow.

Jak się zciemni, przyjdź dziś do mego domu na tylne skrzydło. Ztamtąd ciebie burgrabia dalej poprowadzi. Każdego wieczora będziesz przychodził do mnie. Wszystkie rozkazy, któreby ci dał Szujski, Bielski lub inni, zaraz mnie udzielać będziesz; a pamiętaj, że gdziebądź się obrócisz, wszędzie śledzić cię będą. Nie chciej nawet pomyśleć o ucieczce. Wiedz zaś, że ta jest różnica między mną a Szujskim: On ci zagraża procesem, a ja karą tak straszną, żeby jej nawet nie wymyślił Maluta-Skoratow-Bielski, mój nieboszczyk teść.

(Godunow wychodzi, Bitiagowski zostaje w osłupieniu.)

AKT III.

(Pokój carowej Maryi Fiodorowej.)

SCENA I.

(Carowa i mamka carowicza Dymitra.)

Carowa.

Cóż mamko, czyś układła moją pieszczotkę? Czy usnął carowicz?

Mamka.

Zasnął carowo matko, zasnął. Serce się radowało patrząc na niego, jak spokojnie leżał z zamkniętymi oczkami i rączkami w kułaczek zaciśniętymi. Biegając, zmęczyło się moje słoneczko. On taki żwawy, nie będzie podobny do starszego brata Fiodora Iwanowicza. Ten cichy i spokojny, doprawdy nie wygląda na carowicza. Nie takim był Iwan Iwanowicz, Panie świeć nad jego duszą. Tamten był zupełnie do ojca cara podobny, a kiedy pomyślę, jaki był jego koniec! Ah! cóż to za wielki grzech! Teraz i nie chce się temu wierzyć.

Carowa.

Nie mówmy o tem mamko. Czy car nie zawiadomił o swoim przyjsciu? Czy nie przysłał kogo dowiedziec się, jak się ma carowicz?

Mamka.

Nie matko, nie przysyłał.

Carowa.

Dawniej każdego dnia sam przychodził.

Mamka.

Nie matko, nikogo nie przysyłał; ale jakeśmy byli na przechadzce, poszedł Borys Godunow, wziął na ręce carowicza, pieścił go i całował.

Carowa.

I tyś na to zezwoliła? Nikt nie powinien z nim się pieścić, czy słyszysz mamko?

Mamka.

Słyszę matko, toż samo zalecał i Borys Godunow: Uważaj mamko, mówił, strzeż carowicza, bo za każdy jego włoszek odpowiesz Bogu i krajowi.

Carowa.

Słuchaj; nie należy się tak z każdym wdawać, odtąd nie pozwalaj dziecku z nikim rozmawiać.

Mamka.

Ależ matko, nieraz przybliży się Nikita Romanowicz, czy i z tym mówić nie wolno?

Carowa.

Nie, z tym można; temu wierzę, tego poważam, jak drugiego ojca. (Wchodzi pokojówka.)

Pokojówka.

Czy może wejść Nikita Romanowicz Zacharyn?

Carowa.

Od tutaj? A proszę go coprędzej. (Zacharyn wchodzi.)

SCENA II.

Zacharyn.

Pozdrawiam cię, carowo Maryo Fiodorowno, jak się miewasz?

Carowa (idąc naprzeciw niemu.)

Witaj wuju Nikito Romanowiczu, sam cię Bóg tu zesłał. Właśnie mam z tobą do pomówienia. Mamko, zostaw nas samych; idź do carowicza (mamka wychodzi.) Siadaj tu bliżej Nikito Romanowiczu. Niewiem sama, doprawdy, bo się ze mną

stało. Przez wszystkie te dni tak mi ciężko na sercu, jakby przeczuwało nieszczęście. Powiedz, powiedz mi, czyś nie sły-
szał, co się stało, co car zamysła.

Zacharyn.

Carowo matko, właśnie przyszedłem cię ostrzedz. Już sam nie wiem, jak z nim postępować, słowem: bieda i bieda. Jak dziki koń, który zerwał wędzidło, jak rozjuszony tur łamiący wszystkie przeszkody, tak on teraz niczem nie da się powstrzymać. Pycha jego jak rzeka wystąpiła z brzegów i wszystko dokoła zalewa.

Carowa.

Powiedz, jakież ma zamiary?

Zacharyn.

Niech go Bóg sądzi.

Carowa.

Wszędzie straszne jakieś szept. Z posłem angielskim sam-na-sam długo się naradzał. Domyślam się, chce cudzoziemkę zaślubić, a mnie z Dymitreem porzucić.

Zacharyn.

Bądź, dziecię moje, na wszystko przygotowaną.

Carowa.

Nie nadaremno serce mi tak mocno biło.

Zacharyn.

Carowo, dziś rano ma przyjść do ciebie; nie daj mu poznać, żem o tem z tobą rozmawiał. Ja będę tutaj. Wysłuchaj go z pokorą, i cobyś mówił, nie odpowiadaj ani słowa. Bądź niemą. Jedno słówko, jedno westchnienie, jedno poruszenie, a ty-byś przepadła. Daj się burzy wyszumieć. Być może, że go twoja pokora zmięczy, a jeżeli nie, to ja przyjmę piorun na swoją głowę i wręcz mu powiem, że bezbożnie postępuje.

Carowa.

Ratuj mnie. Wiesz, że nie o siebie się lękam, nie o mnie tu chodzi. Jak mnie do siebie wziął Iwan Wasilewicz, nie byłam uradowaną z wysokiego zaszczytu, który mnie spotkał. Gdyby przed trzema laty był się rozłączył ze mną, Bogu-bym za to dziękowała; lecz teraz jestem matką, i jeżeli drugą żonę pojmie, dla dziecka mego, dla ukochanego Dymitra — smutno pomyśleć — sama niewiem co mówię — przeczuwam, z trwogą w sercu wielkie niebezpieczeństwo. Upamiętaj, nakłoń cara. On ciebie poważa, niech z tobą tę sprawę rozbierze.

Zacharyn.

Dziecko moje, mylisz się; nad nim nie mam żadnego wpływu. Prawda, sumienie moje względem mnie i niego pozostało czyste, i dziś sam nie wiem, jakim cudem wyszedłem cały. Jednego znam tylko, którego czasem posłucha, to Godunow. Daj Boże mu zdrowie, on jeden umie go powstrzymać.

Carowa.

O niedowierzaj Borysowi. Nie taki on, jak ci się zdaje, nie napróżno przestrasza mnie jego skromna postawa, z uśmiechem na ustach, z spokojnem spojrzeniem i wdzięcznym głosem. Nie mogę patrzeć, jak się pieści z moim Dymitrem.

Zacharyn.

Co tobie carowo? Jak możesz o nim tak myśleć. (Wpada zadyszana pokojówka.)

Pokojówka.

Car idzie, zaraz tu będzie.

Carowa (z przestachem.)

Strach mnie bierze. Wuju, ja nie mogę!...

Zacharyn.

Przyjdź co prędzej do siebie, otrzyj łzy, żeby się czego nie domyślał.

Carowa.

O serce mi zamiera.

Zacharyn.

Oddal się zaraz, przebierz, a ja go tu przyjmę.

(Carowa wychodzi a Iwan z Godunowem wchodzi.)

SCENA III.

Iwan (do Zacharyna.)

Co tu porabiasz ?

Zacharyn.

Czekam na carową.

Iwan.

Za jaką sprawą do niej przyszedłeś ?

Zacharyn.

Chciałem ją odwiedzić.

Iwan.

Gdzież ona ?

Zacharyn.

Usłyszawszy twój głos, pobięła przebrać się.

Iwan.

Mogła się i tak zostać. Strój nie doda jej wdzięków.
(Do Godunowa siadając). Mówisz, żeś widział posłów ?

Godunow.

Obydwóch Panie widziałem.

Iwan.

No i cóż?

Godunow.

Posel angielski Baus oświadcza, że królowa zgadza się wydać za ciebie księżniczkę Hastings, ale dopiero wtenczas wolno mu umowę podpisać, gdy weźmiesz z carową formalny rozwód i jeszcze żąda, żebyś pierwej wydał zakaz wszystkim cudzoziemcom, jakichbądź państw, wyjąwszy Anglikom, przebywać w Rosyi i trudnić się handlem. Pod temi warunkami obiecuje królowa zawrzeć przyjaźń i przymierze z nami, a nawet uprosi cesarza niemieckiego, żeby swoje wojska posłał przeciw Polakom.

Iwan.

Siostrze Elźbiecie dziękuję, że naszą przyjaźnią i nikczemnym rodem nie wzgardzila; ale teraz możemy się obejść bez jej łaski, i cesarza nie prosimy o pomoc. Sami wkrótce z naszymi hufcami przejdziemy granicę. A cóżeś się dowiedział od posła polskiego? Jakie nam kraje ofiaruje za pokój sąsiad Stefan?

Godunow.

Wielki carze, przy kieliszku siedzieliśmy z nim aż do brzasku jutrzeńki. Haraburda choć nie rodowity Lach, to ohocho i pije i rozmawia; lecz z czem przyjechał, wyciągnąć od

niego nie mogłem. Tobie samemu chce objawić cel poselstwa swego.

Iwan.

Widać nie ma się z czem zawczasie chwalić.

Godunow.

Nad ranem przyjechał do niego goniec od króla. Napró-
żno starałem się z podstawy posła odgadnąć znaczenie ode-
branych wiadomości. Ani jeden muszkuł nie zadrżał na twarzy
jego. Znużony zaś goniec, jak wypił kielich wina, tak padł
na podłogę i zasnął.

Iwan.

Zapewne, że nie spał całą drogę. Widać, że kręto z nimi,
kiedy się tak spieszył.

Godunow.

Żeby tylko....

Iwan.

Cóż?

Godunow.

Żeby tylko nie przyniósł dla nas nieprzyjemnych wiado-
mości.

Iwan.

Złych wiadomości nie odebrałem, a o czem nie wiem,
tego i nie ma.

Godunow.

Bądź ostrożnym panie.

Iwan.

Borysku, czy ci znowu zachciewa się dawać mi rady? Ja mówię, że sąsiad Stefan ztehórzył, i polecił Haraburdzie nowe nam ustępstwa przedłożyć. (Stuka łaską w podłogę). Hej, Maryo, długo się tam guzdrać jeszcze będziesz!?

(Wchodzi carowa w paradnem ubraniu i ukłoniwszy się, staje milcząco przed carem.)

SCENA IV.

Iwan (patrzając jej w oczy).

Dlaczego masz zaplakane oczy?

Carowa (mleczy, spuściwszy oczy).

Iwan.

Czy słyszysz? Co ci się stało?

Carowa.

Panie mój, daruj.... ja....

Iwan.

Cóż?

Carowa.

Miałam zły sen.

Iwan.

Jaki?

Carowa.

Sniło mi się, że.... że rozłączam się z tobą.

Iwan.

Sen się sprawdzi. Tyś mnie nie godna. Właśnie przyszedłem oświadczyć ci, że odtąd nie jesteś już moją żoną.

Carowa.

Więc to prawda? chcesz mnie porzucić z moim Dymitrem? Chcesz?

Iwan.

Cicho, babskich łez i krzyków nie lubię.

Carowa.

Widzisz Panie, że nie płaczę, ale powiedz, w jaki sposób chcesz się rozstać ze mną? Co powiesz duchownym? Jaką mi winę zarzucisz?

Iwan.

Cóż to? Chcesz mnie stawiać przed sądem? Coś ty za jedna? Jakiegoś panującego córka? Komu to mam za ciebie odpowiadać? Albo ty może tak piękna i dobra, że ciebie jak skarb największy muszę strzedz i pielęgnować? Cóż to, czy nie jestem panem u siebie? A ty może przez siebie jesteś carową?

Carowa.

Przebacz mi mój Panie, nie proszę litości, na wszystko jestem gotową, ale mój biedny Dymitr czem ci zawinił?

Iwan.

Nie turbuj się o niego; mój syn otrzyma miasto Uglicz w podziale. Twoja wina nie jest mi zupełnie potrzebną; każę cię postrzydz, będziesz zakonnica i oto twój rozwód. Dzięki Bogu, nie przyuczyłem duchowieństwa wkraczać w obręb mej władzy i żądać odemnie tłumaczeń.

Zacharyn.

Carze Panie, pozwól mi słowo przemówić.

Iwan.

Starcze, wiem co chcesz powiedzieć; cobądź-bym zrobił, wszystko nie będzie po waszej myśli.

Zacharyn.

Wielki Panie!

Iwan.

Znam ja was. Chcielibyście mnie znowu ręce związać, jak przy popie Sylwestrze i przy Adaszowie. Byłeś ich przyjacielem, kiedy ich wyгнаłem. Co mi to już nieszczęście wtenczas przepowiadałeś! Ciebie słysząc, zdawałoby się, że już państwo przepadło; jednak od tej pory minęło dwadzieścia lat. Gdzie są twój Sylwester i Adaszow? A my tymczasem za łaską Boską nie uszczupliliśmy państwa. Bez waszych rad, maluczkiem naszym rozumkiem wystarczamy wszystkiemu, i twego starcze kierownictwa nie napraszamy się.

Zacharyn.

Wielki carze, cośmy orężem zdobyli, może nam być orężem odebranem. Wszystko panie w rękę Bożem; ale Bóg tylko dobrej sprawie błogosławi.

Ty zaś carze złą sprawę rozpoczynasz. Marya Fiodorówna jak dzień czysta przed tobą. Grzech wielki popełnisz, zastępując ją drugą żoną. Zamiast z Anglią szukać przymierza, spojrzysz na Ruś, coś z nią zrobił?

Powiem ci prawdę. W młodości przestraszony buntami, całe życie boisz się mniemanych spisków; zniszczyłeś cały kraj, zdruzgotałeś co było silne, wypleniłeś co było rozumne, tylko zostały przed tobą bezmyślne niemowy. Jesteś teraz odosobniony jak dąb na polu i na niczem oprzeć się nie możesz. Jeżeli, Boże broń, opuści cię szczęście, staniesz wobec niedoli: odarty i bezsilny.

Panie, nieszczęście może już nie daleko; nie ciesz się zwycięstwem nad Batorym; inne klęski nawiedziły Ruś. Orda i Szwed nam grożą, a wewnątrz niesprawieoliwość, nieład i głód. Angielskie przymierze nie zaradzi temu. Blizki jestem grobu; nie mam przyczyny tobie się sprzeciwiać, i ty panie już niemłody jesteś; w twoim wieku grzech bezpożyteczny myśleć o nowych związkach; Bogu byś dziękował za dobrą żoną a drugiej nie szukał.

Iwan.

Nikito, dałem ci domówić do końca. Bliższym ty grobu, jak myślisz; już mi się sprzykrzyło oszczędzać ciebie. Łatwo mógłbym odpowiedzieć na twoje gadaniny, ale wystarczy na to odpowiedź, że tak chcę i dosyć. Ani słowa więcej. Czas nam przyjąć posła Batorego; chodź ze mną. (Wychodzi z Zacharynem.)

SCENA V.

(Sala tronowa. Cały dwór w okazałych strojach wchodzi i ustawia się wzdłuż ścian. U drzwi naokoło i tronu stoją giermkowie z toporami na ramieniu. Trąby i dzwony zapowiadają przyjście Iwana, który wchodzi z Zacharynem z zewnętrznych pokoi).

Iwan (do Zacharyna.)

Wprowadzić posła, lecz mu żadnych oznak uszanowania nie oddawać. Psuć więcej Batorego nie myślę.

(Zacharyn wychodzi, Iwan siada na tronie. Przez drzwi główne wchodzi Haraburda i z niskim ukłonem staje przed Iwanem).

Iwan (mierząc go oczyma.)

Nie pierwszy raz widzę ciebie panie Haraburdo, przed moim tronem. Po śmierci króla Zygmunta sejm cię w poselstwie do mnie przysłał.

Haraburda.

Tak, wielki panie.

Iwan.

Przypominam sobie, że polscy panowie ofiarowali mi koronę.

Haraburda.

Tak jest.

Iwan.

Lecz nie uznałem stósownem zostać waszym królem bez prawa następstwa, a wy moich warunków nie raczyliście przyjmując.

Haraburda.

Nie godziło się nam naruszać przywilejów Rzeczypospolitej, a prawo mówi, żeby Sejm każdego razu wybierał króla.

Iwan.

Piękne mi prawo. Znakomitego dało wam Pana w Henryku.

Haraburda.

A, bierz go djabli! to był król niegodny. Kiedy uciekł, machnęliśmy tylko ręką i drugiego obrali.

Iwan.

Tak, Batorego, księcia Siedmiogrodzkiego, który płacił haracz sułtanowi. Cóż on chce odemnie? Z czem ciebie do mnie przysłał?

Haraburda.

Najjaśniejszy, najpotężniejszy mój Pan król Polski, wielki książę Litewski, książę Siedmiogrodzki...

Iwan.

Dosyć tego. Tyś prawosławnej wiary; mówiono mi, że chodzisz do naszej cerkwi?

Haraburda.

Tak jest Panie.

Iwan.

A dlaczegoż nazywasz swym Panem, łacińskiego schyzmatyka?

Haraburda.

Dlatego wielki carze, że nam wszystkie swobody Ukrainy potwierdził, szanuje naszą świętą cerkiew i dozwolił nam wszystkim przeklętych księży powypędzać.

Iwan.

Wszystkie wiary są mu równe i bisurmanów poważa. No mów, z jaką czołobitnością ciebie do mnie przysłał, o co raczy prosić sąsiad Stefan?

Haraburda.

Naprzód prosi ciebie Panie carze, żebyś go sąsiadem

nie nazywał, a dawał mu pisemnie i ustnie te tytuły i okazywał to poszanowanie, jakie się należą jego prześwietnemu majestatowi.

Iwan.

Jakto?! W tym czasie, kiedy z pod Pskowa uciekł do domu. Doprawdy; wcale nie źle!

Haraburda.

Powtóre, żebyś bez zwłoki wyprowadził z Liwonii swoje wojska, a na wieczne czasy oddał polskiej koronie Smoleńsk, Połock, Nowogród i Psków (słychać szemranie.) Na tych warunkach zgadza się z tobą zawrzeć pokój.

Iwan.

Powiedz, wieleś pucharów wypił wina? Jak śmiałeś przedemną stanąć pijanym?! (do stołników.) Który z was poważył się wpuścić pijanego na moje pokoje?

Haraburda.

Jeżeli zaś miłości twojej, Panie carze, warunki te nie do smaku, król Stefan kazał ci powiedzieć: „Co mamy napróżno krew przelewać ludów naszych? Oto wsiądźmy na koń i z szablą w rękę bój na śmierć zwiedźmy, jak przystoi szlachetnym rycerzom.“ Z tem wezwaniem król przysyła ci rękawicę (rzuca przed Iwanem żelazną rękawicę.)

Iwan.

Kto z was oszalał? Czy ty, czy twój król? Do czego ta

rękawica? Chyba, żeby cię nią bić po twarzy! Zapomniałeś psie, że przed tobą król nie z wyboru. Śmiesz wyzywać na pole pomazańca Bożego?! Dam ja tobie pole! Zasztygo w skórę niedźwiedzią każę cię psami zaszczuć.

Haraburda.

Tego nie można, Panie carze.

Iwan.

A to on widzę nie żartował! Bojarzy, czyż ja już tak śmiesznym?...

Haraburda.

Nie carze, posła w skórę zaszyć nie można.

Iwan.

Precz mi z oczu! Przepędźcie go nahajami do jego króla. Precz stąd psie! (Chwyta za topór u giermka i rzuce na Haraburdę.)

Haraburda (wyminawszy nderzenie.)

Pokwapiłeś się panie carze. Tyś widać o tem nie słyszał, że z nowem wojskiem przybył król Stefan z Warszawy, że już na granicy rozbił w puch twoje pułki. Zapewne nie wiesz, że Szwed wziął Narwę i razem z królem gotuje się iść na Nowogród. Niezdarni twoi wojewodowie, kiedy cię o niczem nie zawiadamiają.

Iwan.

Łziesz łotrze.

Haraburda.

Dali Bóg że tak. Czemuż miałbym zmyślać? Falszem się brzydę. Jeżeli, Panie carze, nie chcesz wystąpić na walkę rycerską z moim królem, to on sam do ciebie do Moskwy przybędzie, a teraz bywaj zdrów. (Haraburda wychodzi, Godunow wbiega.)

Godunow.

Coś uczynił wielki carze! Obraziłeś polskiego posła.

Iwan.

Łgał jak pies.

Godunow.

Nie panie, wszystko prawda. Właśnie gońcy od wojska przybyli. Widzieli wszystko. Narwa wzięta, nasze pulki do szczętu rozbite.

Iwan.

Łżą gońcy, powiesić ich! Śmierć każdemu, coby śmiał powiedzieć, że zwyciężony! Moje hufce nie mogą być pobite. Wiadomość o moich zwycięztwach powinna nadejść. Natychmiast nakazać w cerkwiach odprawienie dziękczynnych modłów. (Pada wycieńczony na krzesło tronowe.)

AKT IV.

(Plac za rzeką Moskwą, na nim pełno wozów, na boku spichrze zbożowe; za rzeką widać Kremlin. Zmierzeń. Tłum ludu tłoczy się przed spichrzami.)

SCENA I.

Dozorca spichrzów.

Idźcie precz! Poco się ciśniecie? Już wam powiedziano cenę. Siedm altenów za miarkę.

Jeden z ludu.

Ojczy opuść choć altyna.

Drugi z ludu.

Już czwarty dzień nie jemy.

Trzeci z ludu.

Bójże się Boga!

Czwarty z ludu.

Zmiłuj się, daj choć na kredyt. Na wielkanoc zapłacę, przysięgam na krzyż Pański!

Dozorca.

Idź dalej! Patrzenie go?! Dawać mu na kredyt zboże pańskie?! Idźcie precz, mówię wam!

Pierwszy z ludu.

Cóż to ty ludożerca? Czy mamy już zdychać z głodu?

Drugi z ludu.

Lepiej weź noża i zarznij odrazu.

Czwarty z ludu.

Duszo żydowska, czyś siał to zboże?

Dozorca.

Gwałtu! Warta! Zrabują mój spichlerz. (Nadchodzi dwóch strażników.)

Pierwszy strażnik.

Co tu za hałas? kto tu napastuje?

Dozorca.

Pomóżcie! bunt! drzwi od spichlerza chcą wyłamać!

Pierwszy z ludu (do strażników.)

Wstawcie się panowie za nami!

Drugi z ludu.

Nakażcie mu cenę zmniejszyć.

Trzeci z ludu.

Nie dajcie z głodu umierać!

Dozorca.

Chcieli mnie zrabować. ●

Pierwszy z ludu.

Łże! pierwszy się rzucił na nas. O mało nie skaleczył.

Pierwszy strażnik (do dozorecy.)

Jak śmiesz lud napastować!

Drugi strażnik.

Chodź do aresztu na śledztwo.

Dozorca.

Zmilujcie się panowie, za co mnie brać. Ja tylko broniłem własności pańskiej! (wsuwa im do rąk pieniądze.)

Tolstoj. Śmierć Iwana Groź.

Pierwszy strażnik.

Chyba że tak.

Drugi strażnik.

Czemużeś odrazu tego nie powiedział ?

Pierwszy strażnik (do ludu.)

Precz ztąd, rozbójnicy, ja wam tu dam !

Drugi strażnik.

Rozejść się natychmiast, bo inaczej do więzienia.

(Lud się oddala, obaj strażnicy odchodzą.)

Dozorca (patrzac za niemi.)

Przekłęci, poszli na rynek, żeby tam kogo jeszcze obdrzeć.

Jeden z ludu.

Dobrze ci tak.

Drugi z ludu.

Bodajesz pękł z twojami zapasami.

Trzeci z ludu.

Z głodu umieramy, a on jak szczur w sąsięku siedzi i nadyma się.

Czwarty z ludu.

I strażnikom się oplaca.

Pierwszy z ludu.

Oni przecież naznaczeni do przestrzegania porządku.

Czwarty z ludu.

Piękny mi porządek. Niechby się tylko o tem car dowiedział.

Pierwszy z ludu.

Za przekupstwo i pierwej ich karał. Widziałem sam dzięciemu rzędem powieszonych.

Drugi z ludu.

Car nie pozwalał krzywdzić ludu. Nieraz wyszedł na przedsiódek i każdego przypuszczał do siebie i rozsądzał skargi, a sąd nie był długi. Kto się okazał winnym, czy książę, czy wojewoda, to mu zaraz głowę ścięto. (Podchodzi Kikin przebrany za pustelnika w czarnym żupanie, *) z kijem i paciorkami w ręku.)

Kikln.

Tak bywało dawniej, moje synaczki, lecz teraz inaczej, za grzechy nasze djabeł zaćmił oczy cara. Już nie car, ale Godunow wszyskiem rządzi, jego oczyma car patrzy. (Lud się gromadzi około

*) Podraśnik.

Kikina.) Słyszeliście, co mówił dozorca, że nie swego ale pańskiego dobra pilnuje. A któż to pan? Godunow. Kto ceny podwyższa? Godunow. Łatwo powiedzieć: czternaście altynów za ćwierć żyta. Gdyby nie Godunow, byłaby po dwa altyny. (Niespokój w ludzie.) Oho! zasłużyliśmy bracia na gniew Boski, sprawiedliwa kara za to, że z rękami założonemi patrzymy na grzech; a tymczasem ten heretyk coraz więcej usidla cara. (Niepokój się wzmacnia między ludem.) Nie napróżno Bóg zesłał znamię, gwiazdę z krwawym ogonem. Czyście ją widzieli?

Jeden z ludu.

Jakże nie było widzieć!

Drugi z ludu.

Tę, która wschodzi w nocy za tą basztą?

Trzeci z ludu.

Ot zaraz zejdzie, jak się tylko zciemni.

Kikin.

Przez nią wielki nam gniew Bóg zapowiada. To miecz ognisty zawieszony nad nami za to, żeśmy cara i całą ziemię oddali heretykowi na pohańbienie.

Pierwszy z ludu.

Zkądżeś się o tem dowiedział?

Kikin.

Wszędzie zwiedzałem święte miejsca. Byłem w Sołowcach, na górze Atos, byłem i w Jerozolimie, nasłuchałem się wszystkiego, pływałem po morzu, całą ziemię obszedłem i rybę Tyto widziałem i ptaka Eustrofila i górę buchającą ogniem i biały kamień. Teraz idę z Kijowa. Tam się stał cud wielki. Z krzyża Sofijskiego usłyszano głos przepowiadający zgubę Rusi, za to, że cierpi Godunowa.

Pierwszy z ludu.

Słyszycie, co pielgrzym opowiada?

Kikin.

I głos wołał: „Opaszcie biodra, powstańcie chrześcianie na Godunowa, bo on przyczyną wszystkiego złego!”

Drugi z ludu.

Uważaj. Wszystko złe pochodzi od Godunowa.

Kikin.

Tak synaczkowie, tak. Wszystko złe od Godunowa. On winien podróznemu chleba, on sprowadził na Ruś zarazę, on przywołał króla Batorego; on tak się sam przechwalał, że Hana chce sprowadzić do Moskwy.

Trzeci z ludu.

Cóż bracia? Jeżeli tak jest w samej rzeczy, jeżeli jest przyczyną wszystkiego złego, to rzućmy się na niego.

Czwarty z ludu.

Ale czy to tylko prawda?

Kikin.

Rzetelna prawda. Wstydźcie się nie wierzyć świętemu głosowi.

Piąty z ludu.

Czyś sam głos Boży słyszał?

Kikin.

Sam słyszałem. Właśnie lud wychodził z niesporów, kiedy krzyż Sofijski oblała światłość i od niego głos Boży się rozniósł. Nie ja jeden, cały lud kijowski słyszał i z przestachu padł na kolana.

Trzeci z ludu.

Kiedy całe miasto słyszało, to musi być prawda (gwary w pospółstwie). Niezawodnie prawda. Widać, że Godunow zdrajca, czarownik, gniew Boży na nas ściągnął. Przeklęty antychryst.

Jeden z ludu.

Wstydźcie się, nie godzi się tak człowieka szkalować.

Drugi z ludu.

Prawda, że dotychczas słyszeliśmy tylko dobre o Godunowie.

Kikin.

Gawrony, co ich słuchacie, oni za lotrem obstają. Bijcie wszystkich, którzy złodzieja bronią. On drożyznę sprowadził

on antychryst. Wszystkie nasze biedy od niego. Skończmy z nim. Czego tu czekać?

SCENA II.

(Słychać za sceną pijacką pieśń Bitiagowskiego.)

Bitiagowski (za sceną śpiewa.)

Żyтом sprzedał, konie, wóz,
I przepiłem, com przywiózł.

Pierwszy z ludu.

Kto tu tak wywodzi? Czy na pośmiewisko teraz piosnkę śpiewa?

Bitiagowski (pokazuje się na scenie, czapka na bakier, kaftan rozpięty.)

(Śpiewa). Został tylko bat na znak,
Żem hulaka, nie burłak.

Kikin.

Wielki grzech, w dniu gniewu Bożego, kiedy się na niebie znaki pokazują, a ziemia głodem i utrapieniem nawiedzona, wielki grzech mówię, oddawać się ziemskim rozkoszom i marnem słowem i pieśnią djabłu w piekle radość sprawiać,

Bitiagowski.

Pięknie towarzyszu powiedziałaś, ale to bieda, że nie w porę. Kiedyż bowiem lepiej wesołość przystoi jeżeli, nie teraz? Cóż to nie słyszycie, jak wielką łaskę Bóg nam wyświadczył?

Głosy.

Mów, jakąż łaskę?

Bitiagowski.

A ot co! Słuchajcie ludzie! Bojarzy, księżę Szujski z Bielskim — skarż ich Boże — zamyśleli — oby w smole wrzącej na tym i na tamtym świecie po uszy siedzieli, — zamyśleli cara otruć.

Głosy.

Słyszycie?! Słyszycie?! (Kikin daje znak Bitiagowskiemu. Bitiagowski nie zwraca uwagi na niego.)

Bitiagowski.

Bóg nie dopuścił tej zbrodni. Godunow przeniknął ich zamiar, i piróg, który dla cara upiekli, rzucił psu, a ten zjadłszy zdechł zaraz.

Lud.

A lotry — a potępieńcy! Kto, powiedziałaś, wybawił cara? Kto psu rzucił piróg?

Bitiagowski.

A któżby inny jak nie bojar Godunow? On dniem i nocą czuwa nad carem. Gdyby nie on, Szujski z Bielskim dawnoby byli cały ród carski wytępili.

Jeden z ludu (do Kikina.)

A cóż ty mówileś, że Godunow zdrajca?

Kikin.

A tak, zdrajca, alboż to nadaremnie z jego powodu zsyla nam Bóg znaki niebieskie i głód (cicho do Bitiagowskiego.) Czyś oszalał, czyś się tak spił?

Drugi z ludu.

Jakiż on zdrajca, kiedy od śmierci wybawił cara?

Trzeci z ludu (do Bitiagowskiego.)

Powiedz rzetelnie, bracie; wszak pielgrzym sam słyszał jak głos Boży z krzyża potępiał Godunowa.

Bitiagowski.

Jaki pielgrzym, czy ten! Ha, ha, ha! piękny mi pielgrzym? To Prokop Kikin, szlachcic Rezański, często my z nim po karczmach hulali i dalej jak do Moskwy nigdy z Rezania nie wyjeżdżał (uderza po ramieniu Kikina.) Prokopie Siliczu, a ty kogo chcesz durzyć? Pocoś się tak przebrał?

Kikin (cicho do Bitiagowskiego.)

Co się z tobą dzieje?

Bitiagowski (do Kikina.)

A ty z kim trzymasz?

Kikin (do Bitiagowskiego cicho.)

Jako z kim? Z Bielskim. Wszakże on się z nami umawiał.

Bitiagowski (pogardliwie.)

Trzeba było wstać wcześniej.

Kikin.

Toś został Judaszem? Czekał, powiem ja Bielskiemu.

Bitiagowski.

Nie bój się, nie powiesz. Weźcie go bracia. Szujski z Bielskim go tutaj przysłali

Kikin.

Nieprawda, jego zwiążcie. On przyszedł od Gudonowa.

Lnd.

Kto ich tam rozumie. Jeden z nich nas oszukuje. Bracia, co długo się namyślać. Wyrzucmy ztąd obydwóch.

Pierwszy z ludu.

Dla czego obydwóch ?

Drugi z ludu.

Dosyć będzie jednego !

Trzeci z ludu.

Którego ?

Czwarty z ludu.

Pierwszego.

Piąty z ludu.

Drugiego.

Szósty z ludu.

Nie, pierwszego.

(Słychać odgłos bębnow. Pokazuje się Grygory Godunow na koniu z dwoma heroldami, za nimi ciśnie się tłum ludu.)

SCENA III.

Grygory Godunow (z konia.)

Zarzeczni mieszkańcy! Moskiewskich przedmieść i slobód! sługa carski, bliski jego bojar Borys Godunow zasyła wam pozdrowienie. Ubolewając nad waszą niedolą i widząc wasze troski, wszędzie morowe powietrze i drożyzną chleba, kazał wszystkie zapasy zboża za swoje pieniądze dziś nabyć, a jutro będą wam darmo rozdane. Prosi was tylko, żebyście się za jego zdrowie modlili.

Lud.

To nasz ojciec, daj mu Boże zdrowie, nasz karmiciel. — Słyszysz, Godunow nam darmo zboże daje. — Błogosław go Boże. — Stokrotnie mu nagroź. — Niech żyje bojar Godunow! — A kto to powiedział, że on wrogiem naszym? — Kto nas bracia na Godunowa poduszczał? — Gdzie ten złodziej, pies? — Toż my tego łotra w kawałki rozszarpiem. (Kikin chce umknąć, lud się na niego rzuca z okrzykiem: bij jego, bij, łapaj!)

Bitiagowski (włożywszy ręce za pas.)

Słusznie głupiec oberwał. Niech pierwszej patrzy, z kąd wiatr wieje.

SCENA IV.

(Wewnętrzny pokój zamku. Carowa Marya Fiodorowna, carowna Irena Fiodorowna i Marya Gregorewna Godunowa patrzą przez okno; na gwiazdzistym tle nieba odznacza się baszta Kremlina i wieżycy cerkiewne. Między cerkwią Zwiastowania i Iwana widać kometę z ogonem).

Marya Godunowa (do Ireny.)

Patrz, jak daleko gwiazda swój ogon roztoczyła, jak nad miastem z pół nieba zajęła.

Irena.

Co noc jaśniejsza.

(Wchodzi carowiec Fiodor.)

Fiodor (biorąc za rękaw Irenę.)

Irenko, dosyć tego, odejdz. Zawsze to znak nie ku dobremu; nie godzi się nań długo patrzeć.

Carowa (do Fiodora.)

Gdzie car? Czyż jeszcze wszyscy przypatrują się gwiazdzie?

Fiodor.

Tak, matko, wszyscy stoją w przysionku i na nią się patrzą. Chciałem się z ojcem rozmówić, ale mnie strach ogarnął. Ciągłe milczący, wpatruje się w gwiazdę, a bojarzy i oczu na niego podnieść nie śmieją.

Carowa (zamyślona.)

Już drugi wierzór, ciągle wpatruje się w gwiazdę.

Irena.

I coraz więcej zaszępioty wraca i mileczy.

Fiodor.

Trwożą cara niemile wieści.

Irena.

Czy to prawda, że Han stanął już nad Oką?

Fiodor.

Borys mówi, że prawda; aż strach o tem pomyśleć. Chciałbym się pieszo udać na modlitwę do Troickiego klasztoru, ale nie wiem, jak prosić ojca o pozwolenie.

Irena.

O Boże, już ze wszech stron bieda nas uciska. Czy nie dlatego ukazała się gwiazda?

Marya Godunowa.

Bóg to wie. Niedawno przyprowadzili tu wróżbiarzy, którym car kazał się zebrać i siebie zawiadomić, co znaczy ta gwiazda.

Carowa.

Nie dopuść Boże! Jakto? Ucieka się do wróżbiarzy. Czy car ich widział?

Fiodor.

Jeszcze nie, matko, lecz Borys mówił, że badali gwiazdę i dziś mają dać carowi odpowiedź.

Irena.

Mówiono, że posłał także po jakiegoś zakonnika.

Fiodor.

Tak jest Ireno i to słyszałem od Godunowa. Mąż to święty; trzydzieści lat w zamknięciu zostaje. Jego rady chce car zasięgnąć.

Carowa.

Daj Boże, żeby mu dał radę, Na co carowi wzywać wróżbiarzy i grzechem duszę obciążać.

Fiodor.

Cicho Ireno, zdaje mi się, że słyszę chód ojca w przedpokoju.

(Stolnik z pospiechem otwiera drzwi i cicho mówi.)

Car idzie.

(Wchodzi Iwan otoczony bojarami.)

Iwan (do Fiodora i kobiet.)

Chodźcie tu bliżej i słuchajcie. Pojąłem znaczenie gwiazdy; wróżbiarze nie mi nowego nie powiedzą. Sam odgadłem, co zapowiada. (Milczenie. Fiodor nieznacznie trąca Irenę).

Irena (bojaźliwie do Iwana.)

Carze ojcze, pozwól się zapytać, cóżeś to odgadł?

Iwan.

Widzieliście gwiazdę; ona przyszła objawić mi śmierć moją.

Fiodor (padając na kolana.)

Zmiłuj się ojcze, co mówisz?

Iwan.

Wstań i nie szlochaj. Na to jeszcze będziesz miał dosyć czasu. Pierwej musisz przyjąć państwo. Wstań mówię ci. (Kobiety zanoszą się od płaczu.) Milczcie baby, później dogodzicie sobie. Zawołaj mi lekarza. — Carowo Maryo, miałem z tobą temi dniami niemiłą rozmowę; zapomnij o tém. — Synu Fiodorze, w ciężkich czasach obejmiesz tron. Czyś pomyślał, co ci wypadnie zrobić, jak mnie nie stanie?

Fiodor.

Ojcze carze, jeśli nas porzucisz, nie wiem jak sobie poradzę.

Iwan.

Powinieneś wiedzieć, bo wkrótce będziesz carem. Nie całe życie tobie na dzwonnicy dzwonić. Czy dalej będziesz prowadzić wojnę, czy zawrzesz pokój z Batorym?

Fiodor.

Jak rozkażesz, ojcze.

Iwan.

Za grzechy moje zesłał Bóg na mnie tę karę. O Iwanie! Iwanie! nie tak bylbys odpowiedział. Lekarza!

(Wchodzi Jakobi.) A to ty! Na co mi się przydała twoja nauka; muszę umrzeć. Powiedz, kiedy to nastąpi? Chcę o tem wiedzieć.

Jakobi (macając za puls.)

Wielki carze, tyś słaby, ale niema powodu, żebyś miał umrzeć.

Iwan.

Nieprawda, umrę. Czyżby naprózno krwawa gwiazda ukazać się miała? Czyś ślepy, czy co? — Wszystko zrozumiałem.

Jakobi.

Jeżeli takim marzeniem sam sobie nie zaszkodzisz, to będziesz żywym i zdrowym. Za to gotów ci jestem głową zaręczyć.

Iwan.

Lżesz. Ciebie Bojarzy przekupili, przekupił Kurbski i wszysey moi wrogowie, chcąc, żebym umarł bez żalu i skruchy, któryż cię przekupił?

Jakobi.

Wielki carze, długa bezsenność twój mózg rozdrażniła i krew jest wzburzona. Zażyj lekarstwo na noc, które ci zaraz przygotuję; ono cię orzeźwi i uspokoi.

Iwan.

Słyszysz, nie umrę bez skruchy, zdołam jeszcze przed śmiercią żałować za grzechy (do Bojarów ze złością) na złość wam zdołam jeszcze. Zawołac mi wróżbiarzy. Od nich dowiem się o godzinie śmierci mojej, a dotąd ja zawsze car i każdego z was potrafię ukarać, któryby chciał, żebym umarł bez skruchy.

(Wchodzą dwaj wróżbiarze.)

SCENA V.

Iwan.

Dlaczego was tylko dwóch przyszło? Gdzie reszta?

Pierwszy wróżbiarz.

Trzy dni strawiliśmy razem na badaniu gwiazd zodiaku; teraz całe zebranie wysłało nas dwóch dla dania Ci carze odpowiedzi.

Iwan.

I cóż?

Drugi wróżbiarz.

Strach nam mówić.

Iwan.

Już ja wiem. Śmierć mi zapowiedziana. Powiedzcie otwarcie.

Pierwszy wróżbiarz.

Tak jest, Panie.

Iwan.

A kiedy?

Pierwszy wróżbiarz.

W dzień świętego Kiryłły.

Drugi wróżbiarz.

W dzień św. Kiryłły, ośmnastego marca.

Iwan (do siebie.)

Ośmnastego. To niedaleko. (do wróżbiarzy.) Zkąd wy?

Pierwszy wróżbiarz.

Ja Kurończyk.

Drugi wróżbiarz.

Ja z Litwy.

Iwan.

A kto was uczył czarów i wróżenia z gwiazd?

Pierwszy wróżbiarz.

Od pokolenia do pokolenia przeszła ta nauka na nas od przodków.

Iwan.

Wy chrześciance?

Drugi wróżbiarz.

Nas ochrzczono, carze.

Iwan.

Czy wiecie przekłęci, że nasza święta cerkiew wróżb nie cierpi?

Pierwszy wróżbiarz.

My tylko z twego rozkazu wróżyli.

Iwan.

Z mego rozkazu, niegodziwe języki! Ja was każę żywcem zakopać.

Drugi wróżbiarz.

Carze, my niewinni. Nie naszą siłą usta wypowiedziały wyrok.

Iwan.

A czyjaże?

Pierwszy wróżbiarz.

Nio pytaj o to.

Drugi wróżbiarz.

Nie pytaj nas; ty sam wiesz lepiej o niej, carze.

Iwan.

Nie, Bóg świadkiem, że się tej władzy wyrzekam; was zaś odstępców Bożych wydam cerkwi. Zakuć obydwóch i razem z drugimi odprowadzić do więzienia (odprowadzają wróżbiarzy.)

Iwan (do siebie.)

Ośmnastego marca. Już niewiele dni mi się zostaje. Przyszł czas stawienia się przed sędzią; lecz nie odniosą tryumfu

nieprzyjaciele moi i pierwej ukończę swój rachunek ze światem. (Do Godunowa.) Borysie, idź do sypialnego pokoju; tam na półce, pod obrazami leży Synodnik *) zaczęty; przynieś mi go. (Godunow odchodzi; Iwan dalej mówi patrząc z ukosa na Bojarów.) Ani jednego z zdrajców, których ukarałem śmiercią, nie zapomnę; za ostatniego nawet chłopca zostawię fundusz na modlitwę za ich duszę. (Godunow wraca z Synodnikiem.) Cóż, znalazłeś? Pójdź tu bliżej — tak czytaj głośno. Weź pióro i jeżeli bym sobie jeszcze kogo przypomniał, to go dopiszesz.

Godunow (bierze pióro i czyta.)

„Wieczny odpoczynek daj Panie twoim sługom:
Bojarowi Michałowi;
Okolniczym Iwanowi i Piotrowi;
Bojarowi Wasylowi z żoną i ich trzydziestu czterem ludziami.

Daj wieczny odpoczynek:
Wojewodzie księciu Gregoremu, księżniczonce żonie jego, dwóm córkom i małoletniemu synowi, a przytem stu dwudziestu ich ludziom;

Bojarowi księciu Jakóbowi z księżną Maryą i Elżbietą,
z książętami Nikitą i Iwanem i czterdziestu ich ludźmi.

Wieczny odpoczynek daj Panie:
Igumenom Koruile i Wasianowi;
Arcybiskupowi Leonidzie i piętnastu mnichom.“

Iwan.

Poczekaj, piętnastu? Nie ich było więcej; napisz dwudziestu.

*) Synodnik spis imion zmarłych osób, za których spokój duszy chce się odmawiać modlitwę.

Godunow (dopisuje i dalej czyta.)

„Wieczny odpoczynek daj Panie włościom wsi skonfiskowanych bojara Morozowa w liczbie do tysiąca dwóch set;

Trzem starym żebrakom zaszczytym niedźwiedziami;

Dziewięciu kobietom przywiezionym z Pskowa;

Wszystkim jeńcom, którzy się poddali królowi i byli przez niego na wolność puszczeni, a tu śmiercią ukarani w liczbie dwóch tysięcy;

Dwunastu tysiącom Nowogrodzian utopionym i straconym; ich imiona ty sam tylko wiesz Boże.“

Iwan.

Czekaj, ktoś tam mówi za drzwiami. (Bielski wychodzi i zaraz się wraca)

Bielski.

Twój burgrabia Panie, przyjechał ze slobody Aleksandrowskiej.

Iwan.

O tej porze, w nocy? Cóż się tam stało? Przywołać go.

(Wchodzi Burgrabia.)

Iwan.

Pocoś przyjechał?

Burgrabia.

Carze, Panie, gniew Boski nas dotknął. Wczoraj rano uderzył piorun w dom carski i do szczętu spalił.

Iwan.

Teraz, zimą?

Burgrabia.

Wyraźny gniew Boski. W dzień mroźny pogodny nadeszła chmura; grom uderzył w sypialny twój pokój i w mgnieniu oka wszystko stanęło w płomieniach.

Iwan (do siebie.)

Tak, to gniew Boży, w tym pokoju zabiłem syna. Tam upadł między drzwiami i oknem; raz tylko krzyknął, chciał się uchwycić zasłony, lecz nie mógł. Krew na nią bryznęła z rany i powalił się na podłogę (wzdryga się.) Co to jest Borysie, przestań czytać. Później dokończymy. Słyszycie, co się to skrobie pod podłogą? — Słyszycie? — Jeszcze... jeszcze coraz bliżej... Wyraźne ostrzeżenie Boskie, lecz nie przyszła moja godzina; będę mógł jeszcze żałować za grzechy moje. Ireno, Fiodorze, Maryo, stańcie tu jedno koło drugiego, tak bliżej... Bojarzy stańcie tu rzędem przedemną, wszyscy... czegoż się boicie? Bliżej... ja was wszystkich (kłania się do ziemi) tak wszystkich o przebaczenie proszę.

Bielski (cicho do Szujskiego.)

Boże, zmiłuj się nad nami!

Szujski (do Bielskiego cicho.)

Bądźmy ostrożni, może chce nas tylko doświadczyć.

Iwan (klęcząc.)

Wierni moi poddani i słudzy, niema nikogo między wami, którego bym nie obraził uczynkiem lub słowem. Przebaczcie mi więc. — Ty Bielski, ty Zacharynie, ty książę Mściśławski, ty.....

Bielski.

Zmiłuj się panie! Czyż przystoi tobie prosić nas o przebaczenie?

Iwan.

Milcz chamie, wolno mi upokorzyć się przed kim zechcę, żalując za grzechy moje. Milcz i słuchaj. Moje grzechy bez miary i liczby: bydlę duszą, skalany rozumem, pyszniłem się w błyszczących łachmanach. Zesromociłem głowę dumą, usta bluźnierstwem, język plugastwem, ręce zabójstwem i grabieżą złota, wątrobę obżarstwem i pijaństwem, łądzwie niewypowiedzianymi występkami. Bojarzy, błagam was, przebaczcie..... przebaczcie wszyscy waszemu carowi.

Zacharyn.

Carze, panie, kiedy taka Boska wola, żebyś żywot ziemski na wieczność zamienił, toć powinieneś teraz pomyśleć o sprawach państwa i o wojnie, którą w puściźnie zostawiasz synowi; a winy twoje my tobie wszyscy z serca odpuszczamy i będziemy się modlić za ciebie.

Iwan (wstawszy.)

Słusznie mówisz stary. Synu Fiodorze, podejdź tu bliżej. Za nie wiele dni obejmiesz państwo; słuchaj więc ostatniego mego rozkazu (siada na krześle.) Panuj z miłością, bogobojuością i łagodnością, bez potrzeby nie karz śmiercią lub wygnaniem. Wrogom, którzy mnie wygnali z carstwa i jak obcego zmusili na Rusi szukać przytułku, nie bądź mściwym. Bóg będzie sędzią naszym. Carowę macochę kochaj i opiekuj się nią; bądź w zgodzie z bratem twoim Dymitrem, nigdy się nie targnij na jego dzielnicę. Chociaż Kaim zabił Abla, jednak dziedzictwa jego nie osiągnął. Staraj się pokojem zakończyć wojnę z Litwą. Całą siłę zwróć na Hana. Naradzaj się z Borysem, ufaj jemu; on zna moje zamiary i od młodości wtajemniczyłem go w sprawy państwa. Na początek wystarczy ci ten pomocnik; później zaś do spraw poselskich, wojskowych i sądowych sam się wprawiaj, tak, żeby nie tobie drudzy, ale tyś im wskazywał, co czynić wypada. Czy znowu oprycznictwo ustanowisz? czy zaś całym państwem rządzić zechcesz, to twojej woli zostawiam. Osądźcie z bratem, co będzie dla was kosztowniejsze, a macie już wzór gotowy w jednym lub drugim razie. Zrozumiałeś mnie?

Fiodor.

Ojczy, Bóg da, że nie umrzesz — może modlitwa moja wyprosi, że jeszcze mnie przeżyjesz. Jakżebym mógł objąć państwo? Wszak wiesz, że się do tego nigdy nie przygotowywałem!

Iwan (z gniewem).

Fiodorze, ciebie nie pytają, czy chcesz czy nie chcesz musisz być moim następcą.

Fiodor.

Nie gniewaj się ojcze carze, ale błagam ciebie, osadź na tronie kogo innego Czyż mało na Rusi ludzi lepszych i zdatniejszych odemnie? Ja zaś poprzestanę z ochotą na malej dzielnicy.

Iwan.

Mazgaje! mówię z tobą jak z człowiekiem, a odpowiadasz jak baba. Biada, biada mi, na synobójcy mści się brat za brata. O Iwanie! czemużem cię zabił! Czyż dlatego całe życie walczyłem, gnębilem bojarów, poniżałem hardych, w około siebie wytępiłem zdrady, i na krwi przelanej tak wysoko mój dziedziczny tron wyniosłem, żeby nagle wszystko ze mną runęło, w proch się obróciło?

Grygor Nagi. (wchodzi z papierami.)

Wielki carze, dwa pisma do ciebie.

Iwan.

Oddaj Borysowi, niech je przeczyta.

Godunow (przejrzawszy listy.)

Z Sierpuchowa donoszą, że Han zaczął się już przeprawiać przez Okę, a z Kazania, że Czeremisi wraz z Nogajami, naokoło bunt podnieśli.

Iwan.

Nie, tyle zarazem klęsk na jedną głowę zwalić się nie może. Nie wierzę, — daj te listy.

(Godunow daje mn listy. Iwan długo się w nie wpatruje, upuszcza je i milczy. Wchodzi stolnik i szepee na ucho Bielskiemu).

Bielski.

Wielki carze, przyszedł zakonnik, któregoś rozkazał przyprowadzić.

Iwan (drżący.)

Wpuścić go. Wyjdźcie wszyscy ; chcę z nim sam pozostać.

(Wszyscy wychodzą).

Iwan (sam.)

Wszechmogący Boże, oświeć mój rozum ! (Głęboko się zamysła. Po kilku chwilach wchodzi zakonnik. Iwan wstaje i nisko przed nim głowę schyla.)

Iwan.

Pobłogosław mię, ojcze.

Zakonnik (żegnając go.)

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.

Iwan (siadając.)

Słyszałem wiele o tobie ; już długo w zamknięciu żyjesz ; wzrok i słuch zabezpieczyłeś od trosk świata w samotnej celi. Takich mężów obdarza Bóg cudowną wiedzą i przez ich usta prawdę ogłasza.

Zakonnik.

Tak synu, są przykłady takich świętych mężów, ale mnie do nich daleko.

Iwan.

Dawno jak mnichem zostałeś?

Zakonnik.

W tym samym roku, coś Kazań zdobył, a wiele temu lat, nie wiem.

Iwan.

Już temu lat trzydzieści. I od tego czasu oddzieliłeś się od świata?

Zakonnik.

Dziś pierwszy raz znowum go zobaczył. Z podziemnej celi gwałtem mnie wyprowadzono.

Iwan.

Wybacz ojcze, żem naruszył twoje odosobnienie i przerwał modlitwę, lecz jest mi potrzebną twoja rada. Powiedz, naucz, jakim sposobem mogę odwrócić zgubę od kraju i tronu mego?

Zakonnik.

Zgubę? . . . Jaką zgubę? . . .

Iwan.

Alboż o niczém nie wiesz?

Zakonnik.

Niewiem, mój synu; do mnie żadne wieści nie dochodzą.

Iwan.

Bóg mnie karze za przestępstwa moje. Dał królowi polskiemu zwycięstwo nademną; Szwed zajął Liwonią; Han z ordą idzie na Moskwę; Czeremisi i Nogaje bunt podnieśli. Cóż mam robić, ojeze?

Zakonnik.

Widać, że przez ten czas wielkie nastaly zmiany. Wówczas byleś nieprzyjaciolom straszny, stałeś wysoko, nikt nie śmiał targnąć się na ciebie. Nieraz przypominaliśmy sobie znaki, któreśmy widzieli przy twojém urodzeniu. W chwili kiedyś się rodził, grzmot spadł z nieba i przy świetle słońca tak przez cały dzień grzmiało; slyszano to w całej Rusi. Wielka liczba pielgrzymów przyszła z różnych stron, przepowiadać wielkość twoją i błogosławić twojej kolebce.

Iwan.

Tak jest ojeze; i długo Bóg był łaskaw na mnie, lecz teraz odjął odemnie prawicę swoją; tron się chwieje i dokola nieprzyjaciel naciska.

Zakonnik.

Na ich spotkanie wyślij wodzów twoich. Dostyc masz wojewodów, którzy przywykli zwyciężać pogaństwo.

Iwan.

Już niema tych wodzów, których pierwej znałeś.

Zakonnik.

Jakto? ani jednego? A gdzież Gorbaty Szujski, który pobił nad Wolgą księcia Japanczu?

Iwan.

Zdradził mię i stracony.

Zakonnik.

Jakto, Gorbaty? On był takim wiernym twoim sługą. A gdzież książę Riapałowski, który tyle znakomitych zwycięstw odniósł nad Hanem?

Iwan.

Stracony.

Zakonnik.

A Fiodor, twój koniuszy, który w Rezańskiej ziemi rozgromił ordeę i wziął w niewolę Mamaja?

Iwan.

Za to przezemnie zabity, że chciał mi tron wydrzeć.

Zakonnik.

Carze, w twoich słowach nie widzę prawdy. Ci wszyscy

służyli ci wiernie. Znałem ich wszystkich. Ależ przecie musiał zostać książę Michał Worotyński. Jakaśmy zdobywali Kazań, pierwszy zatknął krzyż na murach nieprzyjacielskich. Znają go wrogowie.

Iwan.

Skonał na torturach.

Zakonnik

Książę Worotyński?! Carze! A gdzież Proński, książę Turuntoj, który w słynnej bitwie pod Polockiem Litwę rozproszył.

Iwan.

Utopiony.

Zakonnik.

Niechże ci będzie Bóg miłosierny. Ależ książę Kurbski, twój dzielny towarzysz w bitwie Kazańskiej.

Iwan.

Nie pytaj się o niego. Porzucił mię, zdradził i uciekł do Polski.

Zakonnik.

Pamiętam, w owe czasy ciebie kochali, nikt od ciebie nie

uciekał. Z dalekich stron przybywali, aby ci służyć. Ale gdzież są książęta Szczerbaty, Szczeniaty, Oboleński?

Iwan.

Ojciec nie wspominaj o nich.... już nie żyją.

Zakonnik.

A Kaszyn, Buturlin, Serebrany, Morozow?

Iwan.

Wszyscy straceni!

Zakonnik.

Jakto, wszyscy? co do jednego?

Iwan.

Wszyscy ojciec, wszyscy.

Zakonnik.

Wszystkich zabiłeś?

Iwan.

Wszystkich. (Mileczenie). Żalowałem ojciec już moich zbrodni.... Nie na długo mi życia zostaje.... muszę umrzeć i dzień już wyznaczony.

Zakonnik.

Kto ci termin naznaczył?

Iwan.

Nie pytaj się ojeze, nie pytaj, ale oświeć, jak mam carstwo wybawić?

Zakonnik.

Gdybyś nie był osłabionym i chorym, powiedziałbym ci: „Wstań carze i za świętą sprawę sam powiedź pulki twoje do boju.“ Aleś ty złamany niemocą, nie poznaję w tobie pogromcy Kazania. Wybierz więc dowódcę, któregooby imię całą Ruś natchnęło. Syn twój Iwan pewnie już dojrzałym do bojów mężem; jego poszlij na wrogów.

Iwan (zrywając się).

Mniehu! chesz mi chyba urągać? Jak śmiałeś nazwać Iwana? Język ci wyrwać każę.

Zakonnik.

Gniew twój nie przestrasza mnie. Już dawno synu śmierci wyglądam.

Iwan (siadając).

Przebacz mi, przebacz, ojeze święty; lecz czyż nie słyszałeś o niczem? Czyż do twego schronienia żadna wieść się nie precisnęła?

Zakonnik.

Do dnia dzisiejszego drzwi moje zamknięte były. Do mego podziemia dochodził tylko grzmot burzy i odgłos cerkiewnych dzwonów.

Iwan.

Ojczy, nie mogę pójść za twoją radą. Syn mój Iwan zszedł z tego świata.

Zakonnik.

A któż twoim następcą?

Iwan.

Drugi mój syn Fiodor; lecz on słaby na ciele i umyśle. Nadaremnie spodziewać się po nim pomocy lub czynu.

Zakonnik.

W takim razie proś Boga o pomoc.

Iwan.

I więcej żadnej nie dasz mi nauki?

Zakonnik.

Carze, każ mię odprowadzić napowrót do celi mojej.

Iwan (wstając.)

Święty ojeze, módl się za mną.

Zakonnik.

Niech ci Bóg zesze spokój duszy.

Iwan (odprowadza zakonnika i otworzywszy drzwi mówi):

Świętego starca odprowadzić napowrót do jego schronienia. Wy zaś wszyscy możecie wejść.

(Fiodor i bojarzy wchodzą; Iwan siada i po krótkim milczeniu mówi):

Iwan.

Mścislawski, Bielski, Zacharyn, Godunow, przysięgnijcie na krzyż Pański, że będziecie wiernie służyć do śmierci Fiodorowi. Ty zaś, Fiodorze, im czterem dawaj wiarę we wszystkim. Nie nie rozpoczynaj bez ich rady. Jeżeli Bóg dozwoli, że Iwan Petrowicz Szujski ocaleje w Pskowie, niech on będzie piątym doradcą twoim. Im razem z tobą przekazuję władzę państwa. (Podając im swój krzyż). Pocałujcie krzyż. (Mścislawski, Zacharyn, Bielski, Godunow całują krzyż i mówią: „Przysięgamy carze!“)

Iwan.

Jeszcze tej nocy wyprawić posłów do Batorego i choćby pod najtwardszemi warunkami pokój z nim zawrzeć, bodaj nawet czasowy. Umieścić w piśmie: „Biję czołem najukochońszemu bratu Stefanowi królowi.“ Wypisać wszystkie jego tytuły, a na końcu nazwać go panem ziemi Liwońskiej, a to w tych słowach: „Z ziemią Liwońską biję czołem ukochanemu bratu, i proszę tylko zostawić mi miasto Juriew, a reszta miast

wszystkie będą twoje.“ Ustępuję mu także miasta. Wieleż, Uświat. Jezierzyszcze i Polock, Izborsk, Siebierz, Chelm, Zawolocie, Ostrow, Gdów, Newel, Łukij, Krasne i wszystkie inne zabrane nam przez niego. (Szemranie między bojarami.)

Zacharyn.

Zmiłuj się panie. Wstyd nam takie warunki przyjmować.

Mściśławski.

Każ nam Panie wszystkim iść na bój z Batorym, tylko nie każ hańbą się ukrywać.

Bielski.

Dozwól Panie, a my całe nasze mienie poświęćm.

Bojarzy (kolejno.)

Wszyscy jesteśmy gotowi umrzeć za ciebie.

— Wszystko przedamy, zastawimy ziemię naszą.

— Do śmierci trzymać się będziemy; — krew do ostatniej kropli przelejemy.

— Umrzemy co do jednego, tylko naszych ruskich miast nie każ nam oddawać.

Iwan.

Milczcie, czyż mnie to samego nie boli? Lecz nie można inaczej. Zapomnieliście, że Han już pod Moskwą, że się Czermisi zbuntowali, że Szwed zagraża Nowogrodowi.

Zacharyn.

Nie, carze, Psków jeszcze w naszym ręku, a póki się nie podda, Batory nie może się naprzód posunąć. W jego wojsku bunt, zaraza, niedostatek pieniędzy i głód. Poczekajmy a wkrótce odstąpi od oblężenia, wróci do siebie i miasta wzięte musi nam zostawić.

Iwan.

Czekać nie mogę; krwawa gwiazda mię woła. Batory jeszcze więcej domagałby się od Fiodora. Nie można.

Bielski.

Panie, słyszysz, że w ich wojsku bunt, choroby i głód; czyż właśnie teraz, kiedy naszymi hufcami możemy na nich uderzyć, mamy tyle ziem ruskich im odstąpić?

Iwan.

Zwyciężyć nie możemy; zapomnieliście, że gwiazda nie jemu, ale mnie zgubę zapowiada!

Zacharyn.

Panie, jeżelibyś w samej rzeczy miał umrzeć, to dlaczegoż i cała Ruś ma z tobą ginać?

Mściłowski.

Dlaczego chcesz poniżyć nasze dobre imię?

Iwan (hardo.)

Kiedy przed śmiercią, dla odkupienia grzechów ja się upokarzam, ja, wasz władca, natenczas nie wam myśleć o waszej dobrej sławie. Ani słowa więcej. Szujski, przed świtem przygotujesz mi listy do Batorego i rozkażesz Puszkinowi z towarzyszami, żeby, jak tylko dzień zacznie, gotowi byli do wyjazdu. Żeby w swoich rokowaniach zachowali się spokojnie, skromnie i cicho, żeby znosili bez szemrania nawet łżenie i obelgi, żeby znosili wszystko, wszystko. . . .

Bojarzy.

Wielki carze, to niepodobna. Jesteś panem naszego życia, majątku, wszystko od twojej woli zależy, ale nad naszą narodową sławą władzy nie masz. Nie Panie, takiego rozkazu nikt z nas nie spełni.

Iwan.

Czy tak dotrzymujecie waszej przysięgi? Tak pamiętacie na wasze zobowiązania? W dniu, kiedym chciał złożyć koronę, czemużeście mnie wszyscy błagali, żebym napowrót zasiadł na tronie? Czym wtedy warunkowo przyjął władzę? Czy to ja nie ten sam car dany wam od Boga i powtórnie przez was wybrany? Czyż nieograniczone posłuszeństwo moim rozkazom nie jest waszym obowiązkiem? Albo może tak mało mi do życia dni pozostaje, że już nie warto mię słuchać? Krzywo-przysięzcy! mój dzień jeszcze nie nadszedł, ja jeszcze wasz car. Kto śmie powiedzieć, że ja nie car? W proch przedemną ja wasz władca!

(Zatacza się. Godunow podtrzymuje go.)

Godunow.

Cara mdłości napadły, zawołać lekarzy.

Iwan (oparty na Godunowie.)

Pod najsroźszą karą śmierci natychmiast posłów przygotować, rozkazać im, żeby wszystko przyjmowali, wszystko znosili, wszystko, choćby policzki. (Bojarzy wychodzą.) Wszechmogący Boże! widzisz swojego pomazańca? Czyż już niedosyć jest dziś upokorzony?

AKT V.

SCENA I.

Dom Godunowa. Godunow z żoną odprowadzają z ukłonami wychodzącego carowicza Fiodora.)

Godunow.

Bądźże zdrów carowiczu; wdzięczni ci jesteśmy za zaszczyt którym nas obdarzyłeś, ale uspokój się — widzisz, że dzień Kiryłły nadszedł, a nie złego z sobą nie przyniósł. Dobre nam wiadomości nadeszły. Goniec carski zdążył z poleceniem posłom wrócenia się nazad. — Wezbranie wód przeszkodziło Hanowi przejść Okę. Już odebrana pierwej wiadomość o odstąpieniu oblężeniu Pskowa, zdrowie cara znacznie poprawiła. Poczekaj tylko trochę, a będzie wkrótce ojciec zdrów jak dawniej.

Marya Godunowa.

Gdzież tak spieszysz, Panie? Nie miałam nawet czasu zakąskę ci przygotować.

Fiodor.

Uwolnij mię od tego. Choć ojciec ma się lepiej, zawsze serca uspokoić nie mogę. W tobie szwagrze cała moja nadzieja. Dotrzymaj mi danego słowa. Gdyby się co, nie daj Boże, stało, byłbym jak w lesie. Natenczas już ty mną kieruj, jak i co uczynić należy.

Godunow.

Ja twój zawsze wierny poddany i sługa, lecz uważaj, że w tym razie, drudzy służyć mi nie dadzą. Wszyscy będą przeciwko mnie, rzucając na mnie potwarz i oszczerstwo.

Fiodor.

Nie dam im wiary. Ciebie słuchać ojciec mi rozkazał. We wszystkim będę na tobie polegał. Bądź zdrow Borysie, bądź zdrowa siostró, nie odprowadzajcie mię, proszę.

(Wychodzi. Godunow odprowadza go.)

Marya (sama.)

O gdyby już ten dzień jak najprędzej przeszedł. Choć mąż o tem nie mówi, a sam swojej niespokojności ukryć nie może. Całą noc śniły mi się drogie kamienie i perły. Car w nich przebierał i bawił się przesypując brylanty. Taki sen nie jest dobrą wróżbą (zamyśla się.)

(Godunow wraca i patrzy na nią.)

Godunow.

Maryo, co ci jest?

Marya.

Przebacz, ale mnie ten dzień przeraża. Wróżbiarze. . . .

Godunow.

Wróżbiarze? Pomylili się. Car jest rzeźki, sam go widziałem.

Marya.

A jednak, gdyby zgadli?

Godunow (ciszej, miarkując głos.)

Jeźliby się to ziściło, mów Maryo, my teraz sami, czyli-
byś ty. . . .

Marya.

Mężu, nie o niego mi chodzi, ale strach mię bierze o
ciebie.

Godunow.

Jakto? o mnie?

Marya.

Nie mówiłże Fiodor, że jakby się co stało, to nie wie,
jak sobie radzić? Że ty wszystkiem będziesz musiał kierować?
Borysie, cóż to będzie jak dzisiaj razem zwali się na ciebie

cały ciężar panowania? i ty za bunty, za głód, za wojnę, za wszystko, będziesz przed krajem odpowiedzialny?

Godunow.

Gdyby się i spełniło to, czego się boisz, nie słabą ręką ująłbym wodze państwa. Nie lękam się władzy, czuję dość siły w sobie, by w godzinie ciężkiej wyrwać Ruś z toni. Obawiam się tylko, żeby mi się niezupełna do rąk władza dostała. Rządzący państwem, bądź co bądź zawsze tylko cieniem jest pauującego; będę więc musiał walczyć z zawiścią drugich i myśli wielkich zbawiennych nie będę mógł w całości urzeczywistnić, tak jakbym zdołał, gdybym się urodził nie w poddaństwie, ale na tronie.

Marya.

Dziękujmy Bogu, żeśmy nie tak wysoko postawieni. Okropna odpowiedzialność carów...

Godunow.

A odpowiedzialność tego cara będzie jeszcze straszniejszą. Ale naprózno się trwożysz, choroba jego minęła, i wiele lat może przejdzie, nim zda liczbę z swoich czynności.

Marya.

Tyś sam jednak niespokojny.

Godunow.

Owszem, spokojny jestem, wszystko obraca się ku lepszemu

Wróżbiarze zmyślili. Idź do siebie i zostaw mię Maryo, bo mam zajęcie.

SCENA II.

(Marya wychodzi, Godunow otwiera drzwi i wpuszcza dwóch zakutych w kajdany wróżbiarzy, potem siada i mileżąc patrzy na nich.)

Godunow (znacząco.)

Dzień Kiryilly — ośmnasty marca.

Pierwszy wróżbiarz.

Tak panie.

Godunow.

Dziś car ma się lepiej.

Drugi wróżbiarz.

Zachowaj go Boże.

Godunow.

Widać, żeście się pomylili, przepowiadając na dzień dzisiejszy śmierć jego.

Pierwszy wróżbiarz.

Cośmy w gwiazdach wyczytali, tośmy i powiedzieli.

Godunow.

Dlaczegoż więc tak nagle opuściła go słabość?

Pierwszy wróżbiarz.

Nie wiem, lecz dzień długi i słońce jeszcze nie zaszło.
(Milczenie.)

Godunow.

A o mnie, jak wam mówiłem, badaliście przyszłość?

Pierwszy wróżbiarz.

Badali Panie.

Godunow.

Możecie otwarcie mówić, nikt was tu nie usłyszy. Cóżście się dowiedzieli?

Pierwszy wróżbiarz.

Gwiazda twoja wiąże się z gwiazdami panujących, lecz w tej chwili trzy gwiazdy zaciemniają twój blask. Jedna z nich wkrótce zgaśnie.

Godunow.

Mów jaśniej.

Pierwszy wróżbiarz.

Im dalej ukazuje się twoja droga, tem jest szerszą i jaśniejszą.

Godunow.

Dokądże ona mię doprowadzi?

Drugi wróżbiarz.

Czego dawno dusza pragnęła, do czegoś się sam lękał przyznać, to się spełni.

Godunow.

Wróżbiarze, powiedzcie prawdę, czego się mam w przyszłości spodziewać?

Wróżbiarze (padając na kolana).

Jak na carskim usiądziesz tronie, pamiętaj bojarze o swoich niewolnikach.

Godunow.

Czyście oszaleli?

Pierwszy wróżbiarz.

Tak z wróżby wypadło.

Godunow.

Ciszej, ciszej, i ściany mogą nas podsłuchać. (Podchodzi do drzwi, opatruje je, staje potem przed wróżbiarzami.) Czarownicy, gdybym tylko mógł pomyśleć, że mię durzycie, to lepiejby wam było nie urodzić się na świecie.

Pierwszy wróżbiarz.

Mówimy, co widzimy. Czytaliśmy w znakach niebieskich, wróżyliśmy ze krwi i dymu, a zawsze we mgle widzieliśmy cię siedzącego na tronie w carskich szatach.

Godunow.

Ciszej, ciszej; kiedyż się to spełni, co przepowiadacie?

Pierwszy wróżbiarz.

— Nie wiemy.

Godunow.

Wiele lat będę panował?

Drugi wróżbiarz.

Twego panowania będzie tylko lat siedm.

Godunow.

Choćby nawet tylko i siedm dni! A jakim środkiem osiągnę koronę?

Pierwszy wróżbiarz.

Nie wiemy.

Godunow.

Kogoż mam się lękać?

Drugi wróżbiarz.

Nie pytaj.

Godunow.

Chcę wiedzieć, kto głównym moim przeciwnikiem.

Pierwszy wróżbiarz.

Zaciemnione jego znaki.

Godunow.

Opowiedzcie je.

Pierwszy wróżbiarz.

On słaby a potężny.

Drugi wróżbiarz.

Sam i nie sam.

Pierwszy wróżbiarz.

Przed wszystkimi bez winy.

Drugi wróżbiarz.

Wróg całego kraju i przyczyna wielu nieszczęść.

Pierwszy wróżbiarz.

Zabity i żywy.

Godunow.

Nie ma sensu w tych słowach.

Pierwszy wróżbiarz.

Tak wypadło z wróżby — więcej nam nie dano wiedzieć.

Godunow.

Na teraz dosyć dla mnie. Odprowadzą was do więzienia a w swoim czasie każę was wypuścić i po carsku wynagrodzę. Lecz słuchajcie; rozkazuję wam, pod karą najokropniejszej śmierci, żebyście nawet sami zapomnieli, coście mi powiedzieli. (Wychodzą).

SCENA III.

Godunow (sam, potem Burgrabia, Jakobi. Bitiagowski).

„Czego dawno dusza pragnęła, do czego się sam przyznać nie chciał....“ Tak, tak, teraz widzę jasno, jak cel odda-

wna mi przyświecał; a teraz naprzód! Trzeba urągania wrogów w rzeczywistość zamienić. Nie los wynosi nas nad gmin, a tylko nastęcza nam sposobność — i silny mąż nie czeka gnuśnie, aż go cud w górę wyniesie. Powinien sam dopomódz przeznaczeniu. Sposobność jest, i czas działania nadszedł. (Uderza nogą; wchodzi burgrabia). Zawołać do mnie któregobądź z lekarzy carskich. (Burgrabia wychodzi) Siedm lat, siedm tylko lat, i nie wiem, czy bliski czy daleki ten dzień. A tymczasem chwile uchodzą. Szaleństwem Iwana wszystko się rozpadnie i dla mego panowania zostaną tylko gruzy! Ale słońce nie zaśzło jeszcze, powiedzieli wróżbiarze. Ha, kto wie, może być... Niech dziś ten zwierz umrze, a niedołączny mój szwagier na mnie swoją władzą przeleje. Ja będę panem. Lecz inną mam przepowiednię. Wróżbiarze widzieli mię w koronie, w ubraniu carskiem na tronie; powiedzieli „dotąd trzy gwiazdy moją wielkość zaćmiewają — trzy! Jedną z nich to Iwan, drugą carowicz Fiodor, a trzecią któż inny jak nie Dymitry? Ten silny przeciwnik, którego bać się powinienem. Któż inny nim być może, jeśli nie dziecko Dymitry? On zaporą moją — słaby lecz potężny, bez winy i winny, — sam nie sam. Wszystko stosuje się do Dymitra. Ale cóż ma znaczyć zabity i żywy? Któż go zabije? A! niemoże być! A choćby kto i targnął się na jego życie, jakże ma zmartwychwstać? Zaprawdę, w bezdenną przepaść patrzę; émi się w oczach, miesza się w mózgu. Dosyc tego. Precz bezmyślne odgadywania! Żywy lub martwy, jego przeznaczenie w dalekiej przyszłości, mnie zaś drogą obecna chwila. (Wchodzi burgrabia).

Burgrabia.

Przyszedł carski lekarz.

Godunow.

Niech wejdzie. (Jakobi wchodzi).

Godunow.

Romanie Eleazarowiczu, posłałem po ciebie, żabyś mi otwarcie powiedział, o ile car ma się dziś lepiej. Czy można mieć pewność, że niebezpieczeństwo minęło?

Jakobi.

Choroba jego skomplikowana. Nietylko ciało, ale i dusza cierpi. Od młodości przyzwyczajony, żeby się przed nim wszystko korzyło, nie mógł znieść ostatniego upokorzenia. Lecz pomyslnie wiadomości uspokoiły go i pokrzepiły. Będzie zdrow, jeżeli nam się uda uchronić go od wszelkich silnych wzruszeń.

Godunow.

A gdyby, Boże broń, co go poruszyło.

Jakobi.

Natenczas za nic nie mogliśmy ręczyć. Naczynia krwiste tak są naprężone, że za najmniejszym wzburzeniem mogą pęknąć.

Godunow.

Cóż nam robić wypada, żeby go uchronić od zgubnych wrażeń?

Jakobi.

Wszystkie zdarzenia, któreby go mogły do gniewu lub nieukontentowania pobudzić, trzeba jakim bądź sposobem do

niego nie dopuszczać. Niech tylko to widzi i słyszy, coby go rozerwać i rozweselić mogło.

Godunow.

Jakże go zostawiłeś?

Jakobi.

Po kąpieli położył się do łóżka, lecz kazał skarbnikowi przynieść ze skarbcza kosztowności i rozłożyć je w przyległym pokoju, żeby je mógł przejrzeć jak się przebubzi. Został się przy nim mój towarzysz Elms.

Godunow.

Znasz cara, trudne twoje warunki do utrzymania jego zdrowia.

Jakobi.

Żeby go od trosk i spraw państwa odciągnąć, bojar Bielski umyślił sprowadzić mu błaznów i żartobnisiów. Myśl wcale nie zła. Niechby w zabawach i śmiechu przepędził ten dzień.

Godunow.

Będziemy się starali spełnić twoje polecenia.

Jakobi.

Żegnam cię panie. (Odechodzi. Godunow tupie nogą, wchodzi burgrabia).

Godunow.

Czy jest Bitiagowski?

Burgrabia.

Jest anie.

Godunow.

Przysłać mi go tutaj.

(Burgrabia się oddala; wchodzi Bitiagowski).

Godunow.

Co się dzieje między ludem?

Bitiagowski.

Dobrze, chwała Bogu.

Godunow.

Na Szujskiego i Bielskiego czy rozjątzeni jak należy.

Bitiagowski.

Rwą się już na nich.

Godunow.

o rzucają się na nich jak zechcemy?

Bitiagowski.

Żeby tylko nie pierwiej.

Godunow.

Powinienieś być gotów zaświadczyć przed carem, że Nadzy bunt chcieli przygotować

Bitiagowski.

Będę mógł dowieść.

Godunow.

I przysiądz, żeś słyszał na własne uszy, jak Nadzy wysyłali podżegaczy, żeby lud do buntu nakłonić.

Bitiagowski.

Dlaczegożbym nie miał przysiądz?

Godunow.

Bądź mi dziś pod ręką; może być, że mi będziesz potrzebnym; a teraz ruszaj. (Bitiagowski odchodzi).

Godunow.

Może się mylę, ale zdaje się, że dzień ten przyszłość moją rozstrzygnie. (Wychodzi).

SCENA IV.

(Bogato przystrojony pokój w zamku carskim. Słudzy wnoszą i ustawiają różne kosztowności pod dozorem skarbnika i burgrabiego).

Burgrabia (do sług).

Żwawo, żwawo, kończcie prędzej, car tylko co raczył się przebudzić.

Skarbnik.

Powiedz mi, dlaczego to car chce przepatrzeć skarbiec ?

Burgrabia.

Mówią, że chce wysłać za morze podarunki dla swojej narzeczonej.

Skarbnik.

Co ? to nie porzucił zamiaru żenienia się ?

Burgrabia.

Już się rozmyślił, ale teraz napowrót do pierwszego wrócił. Wszak Jego Miłość nierównie lepiej dziś się czuje.

Skarbnik.

Ha, jak mu się podoba ? Ale szkoda carowej Maryi Fiodorownej. Dobra to carowa.

Burgrabia (patrzac przez okno).

Ależ to się ludu nagromadziło !

Skarbnik.

Już od rana cisną się do przedsionku i zapytują o zdrowie cara.

Burgrabia.

Chwała Bogu! Widać, że się omylili wróżbiarze! Dzień Kiryłły przyszedł, a car się ma lepiej. (Do sług). Cóż? Wszystko w pogotowiu?

(Stolnik przepatruje z rejestru kosztowności i mówi):

Nie nie brakuje.

Burgrabia (do służby).

Teraz ruszajcie z Bogiem. (Słudzy wychodzą). Co tu nie zebrano razem? Czego tu nie ma!? I kolorowe drogie kamienie, i złoto, i jodwab, i złotogłowie, aż się cała komnata iskrzy od blasku.

Skarbnik.

Ktoś tu idzie.

Burgrabia.

O Boże! czy nie car?

(Bielski wchodzi.)

Skarbnik.

Nie, to Bielski.

Bielski.

Wszystko już u was w pogotowiu?

Burgrabia.

Wszystko Panie.

Bielski.

Zaraz car raczy przybyć. Uważajcie, żeby ze wszystkiego był zadowolonym. Lekarze polecili, żeby go, Boże broń, niczem dzisiaj nie rozgniewać. (Słychać śmiech.)

Bielski.

Kto tam się śmieje?

(Wchodzi błazen, za nim śmieszkwie w dziwacznych strojach z krzypkami, dudami, patelniami i innymi brzęczącymi naczyniami.)

Błazen (do Bielskiego.)

Wujaszku, Bogdanie, przyprowadziłem ci korowod; posłuchaj ich.

Żartobnisie (śpiewają.)

Jadą goście, goście, goście,
Woścież wrota, w dom zaproście,
Hejże babo, za pas nogi,
Ciagnij capa w tan za rogi.

Błazen.

A cóż? jak ci się podoba?

Bielski (ogląda żartobnisiów.)

Nie źle. Pamiętajcie nie żałować nóg, kręcić się jak frygi przed carem. Idźcie do tego pokoju, schowajcie się, a jak zawołam „ludzie!“ wbiegnijcie, śpiewając wesoło tę pieśń. (Odchodzą przez scenę do bocznego pokoju.)

Bielski (do błazna.)

Ty bądź przez cały czas przy care, patrz mu w oczy i jak tylko brwi zmarszczy, zaraz mu jaki śmieszny dowcip powiedz. (Drzwi się otwierają.)

Bielski.

Otóż i on. Chodź, błaznuj.

SCENA V.

(Wnoszą Iwana na krzesło, w chałacie, twarz wynędzniała chorobą, lecz wyraz na niej tryumfujący. Krzesło stawiają na środku pokoju, a przed nim trójkątny stolicek. Za Iwanem wchodzi Godunow, Mścislawski, Szuijski i drudzy bojarzy wyjąwszy Zacharyna.)

Iwan (do Godunowa.)

Dziś nie możemy jeszcze widzieć posła królowej. Niech jutro bez miecza i broni przyjdzie pożegnać się z nami. Przyjmiemy go w sypialnym naszym pokoju. A teraz zobaczymy, coby nam wybrać na podarunki dla siostry Elżbiety i mojej narzeczonej.

Bielski.

To są z Persyi wzorzyste materye, możeby się przydały dla królowej.

Iwan.

Tem ją nie ucieszysz. Nie babski u niej obyczaj. Pisemski pisze nam z Londynu, że lubi w borach polować na jelenie lub z sokołem na czaple. Także ma upodobanie w walce zwierząt. Dobierzemy podarunek do jej smaku. Podajcie tę zbroję turkusami i perłami ozdobioną, i ten czaprak drogiemi kamieniami sadzony. (Podają Iwanowi wskazane przedmioty, on je opatruje i każe na bok odłożyć.) Poszlemy jej jeszcze dwa żywe niedźwiedzie na złotych łańcuchach i sześć sybirskich białozorów. Niech się ucieszy siostra i mnie mile wspomina. Dla księżniczki Hastings, to inna rzecz. Wyszukajmy dla niej całe ubranie. Podajcie wszystkie pierścienie i naszyjniki. (Podają Iwanowi wszystkie klejnoty, każdy opatruje kolejno.) Oto ten sznur z brylantów, szafirów i rubinów poszlemy księżniczce. Jak się wpatrzyć w ciemny szafir, to dusza się uspokaja i troski nikną; rubin zaś strzeże wierności żeńskiej, bo jego barwa z krwi serdecznej. Z pierścieni, zaś ten jej poszlemy. On droższy nad wszystkie. Kamień ten płomienisty nazywa się hiacynt, przychodzi do nas z Indyj, a trudno go dostać, bo go straszne potwory gryfy strzegą. Ten kamień ochrania od ukąszenia żmii; niech go narzeczona nadzieje na swój paluszek w znak miłości ku nam. A co do tkanin, na tem się nie znam, o to spytać się carową Maryą, baby na tem zęby zjadły. Co się carowej spodoba, to i posłać księżniczce.

Błazen.

Ojczyce carze!

Iwan.

Co ?

Błazen.

Kiedy myślisz się żenić ?

Iwan.

A co tobie do tego ?

Błazen.

A, tak sobie ! (Pokazuje na Michała Nagiego.) Chcę oto Michałowi oddać przysługę. Przeszły dworskie czasy dla Nagich, chciałbym więc tego oporządzić na drogę. (Zdejmuje czapkę i chodzi z nią od jednego do drugiego, jakby prosząc o jałmużnę.)

Iwan.

Co ty robisz błaznie ?

Błazen.

Zbieram od wszystkich po nitce na koszulę dla Nagiego.

Iwan.

Ha, ha, ha, oto mi błazen. Nie bój się o Nagich, nie zostaną takimi.

(Do Nagich.) Słuchajcie, dopóki mi będziecie wiernie służyć, nie zapomnę o was. (Rzucając okiem na kosztowności.) Dzięki

Bogu, mam dosyć skarbów; mogę kogo zechcę udarować. Na długo mi jeszcze wystarczą. (Słychać krzyki na placu.)

Iwan.

Co tam za krzyki?

Godunow.

Lud hula i cieszy się z twego wyzdrowienia.

Iwan.

Niech się weselą. Wytoczyć im na plac ze sto beczek wódki i miodu, a jutro będą mieli inną zabawę. Wszystkich wróżbiarzy, którzy mi na dzisiaj śmierć przepowiedzieli, spać na stosie. Borysie, idź, i zapowiedz im karę, a potem mi opowiesz, jak tę wiadomość przyjęli. (Godunow wychodzi).

Ha, chcieli ze mnie zażartować, chcieli dniem Kiryłły przestraszyć. Nikt naprzód nie może się dowiedzieć o dniu śmierci swojej, nikt. Słyszeliście?

Szujski.

Słyszeliśmy carze.

Iwan.

Cóż więc milczycie? Albo może kto naprzód mógł powiedzieć, że tak długo żyć będzie, lub taką śmiercią zginie?

Mścislawski.

Nie panie.

Iwan.

No i czegoż milczycie? Może wy?....

Szujski.

Wielki carze, my dniem i nocą modlimy się za twoje zdrowie.

Mściłowski.

Niech cię Bóg jak najprędzej wyratuje!

Iwan.

Cóż to? Czym jeszcze nie wyratowany? Co przez to chciałeś powiedzieć? Czym ja chory, czy co? Słońce już zachodzi, a silniejszym się czuję jak zrana, i przeżyję długie lata, żeby urządzić państwo. W chwili śmierci mojej, gdy się zbliży metropolita z Ciałem Pańskim do łoża mojego, powiem mu: „Nie płacz, mam tę pociechę, że syn mój przyjmie lekkie brzemie panowania z rąk moich, tak odejdę do Boga.“

(Bielski daje znak błaznowi, ten przegląda różne rozłożone rzeczy, bierze szachy i podchodzi do Iwana).

Błazen.

Oto, jakie lalki!

Iwan (do bojarów).

Wróżbiarzy za fałsz skazałem na śmierć. Czy wam się ten wyrok niespawiedliwym wydaje?

Bojarzy.

Sprawiedliwym, panie.

Iwan.

A jeżeli sprawiedliwym, to cóż wam języki zawiązało ?

Bojarzy.

Carze, ulituj się nad nami, my nie wiemy co mówić.

Iwan.

Nie wiecie ? To zapewne niwinnych na śmierć skazałem ?
To może wróżbiarze nie zmyślili.

Bojarzy.

Zmyślili panie, zmyślili, zasłużona ich męka, za ich zbrodnię i tej kary za mało.

Iwan.

A przecie ! boją się ust otworzyć ; każde słowo trzeba kleszczami wyciągać. (Milczenie). Co tam szepczecie ?

Szujski.

Nie panie, my nie nie szepcemy.

Iwan.

Zdaje się, jakbyście dzisiaj czegoś się spodziewali, a czegoż to oczekujecie ?

Błazen.

Carze, słońeczko moje, popatrzże na te lalki.

Iwan.

Co on tam ma?

Bielski.

To gra w szachy, którą ci przysłał król perski.

Błazen. (ogłędają figury.

A jakie strojne!

Bielski (bierze ze stołu szachownicę.)

Oto i szachownica do tych figur.

Iwan.

Pokaż. (Oględą szachy.) Dawno nie grałem w tę grę. Siadaj Bogdanie. Zobaczymy kto z nas silniejszy. (Ustawia szachy Bielski siada na stołku i swoje rozkłada.

Błazen.

Kubek w kubek jak bojarzy. Wiesz co, wszystkich żywych usuń na bok, a tych wszystkich posadź w radzie. Sprawy im nie gorzej pójdą; a w dodatku o nic cię prosić nie będą.

Iwan (śmiejąc się: Ha, ha, ha.)

Błazen dziś nie tak głupi.

(Gra się zaczyna, wszyscy po kółkiem stoją za carskiem krzesłem.)

Błazen.

Albo na ich miejsce mnie zrób bojarem. Będę sam zasiadał w radzie i zawsze będzie jednodomy. Albo lepiej poszlij mię panie do Litwy, w poselstwie do króla z powinszowaniem.

Iwan.

A z jakim?

Błazen.

A z tem, że sobie łeb rozbił o Pskowskie mury.

Iwan.

Nie źleby cię do niego posłać. Wszakże on mi przysłał Haraburdę z swoją rękawicą? Coś się już rozmyślił iść do Nowogrodu?

Błazen.

Gdzie mu tam do tego.

Iwan.

Ich sejm królowi pomocy odmówił. Warte śmiechu! swoi ludzie, swemu królowi pieniądze odmawiają.

Błazen.

U nas nie tak, jak potrzeba to hap, hap, i jest.

Bielski.

Szach panie.

Iwan (zasłania się wieżą)

Szach królowej.

Szujski (śmiejąc się.)

Udało ci się bojarze, królowa przepadła.

Iwan.

Zdaje się.

Bielski.

Zapewne.

Iwan.

Podobno, żeśmy jeszcze grać nie zapomnieli. Choroba nie zupełnie pojęcie stąpiła. Ot Kiryłły dzień! Widzisz ich! Co

przekleci wymyślili. Gdzież się podział Godunow? Jeszcze go niema z odpowiedzią?

(Bielski bierze carską wieżę. Iwan chce królową wziąć królem i upuszcza go na podłogę).

Błazen.

Aj, aj, aj, upadł król.

Iwan (z gniewem).

Błaznuj, lecz miarę zachowaj. (Do Bielskiego). Na ciebie grać.

(Gra się przeciąga, we drzwiach pokazuje się Godunow).

Godunow (cicho do jednego bojara, który za drugimi stoi).

Jak się miewa car?

Bojar (równie cicho).

Bardzo zachmurzony, już ze dwa razy wpadał w gniew.

(Godunow podchodzi i staje naprzeciwko Iwana).

Iwan (podnosi głowę).

Ty tutaj? Cóż, widziałeś wróżbiarzy? jaka była ich odpowiedź? Czego milczysz, nic nie odpowiadasz?

Godunow.

Hm... panie.....

Iwan.

Czego tak na mnie patrzysz? (Odwraca się od Godunowa.)
Jak ty śmiesz tak na mnie patrzeć?!

Godunow.

Wielki panie, wróżbiarze kazali odpowiedzieć, że ich na uka nieomylna.

Iwan.

Co?!

Godunow.

Że mylić się nie mogą, że dzień Kiryłły jeszcze nie przeszedł.

Iwan. (wstając zataczając się).

Nie przeszedł!.... Dzień Kiryłły.... i ty śmiesz mi to w oczy mówić?.... Łotrze.... ty.... ty.... zrozumiałem twój wzrok.... ty mnie zabić.... zabić przyszedłeś.... zdrajco.... katów.... Fiodor.... synu, nie wierz jemu.... nie wierz.... O!....

(Pada na wznak na podłogę. Szujski rzuca się ku niemu i podtrzymuje głowę).

Sznjski.

O! Boże! kona!

Hielski.

Prędko, zawołać lekarzy!

Iwan (otwierając oczy).

Spowiednika !....

Bielski.

Prędzej, biegnijcie za popem ! Ludzie ! ludzie !

(Wbiegają śmieszki z muzyką i śpiewem.)

Śmieszki.

Hejże babo, za pas nogi,
Ciągnij capa w tan za rogi !

Bojarzy.

Co to za napaść ! Bójcież się Boga !

Bielski (rzuca się na śmieszków.)

Nazad, nazad, bezbożnicy, car umiera !

Mścisławski.

Zawołajcie lekarza.

(Iwan kona. Niektórzy bojarzy uciekają z pokoju, śmieszkowie rozbiegają się. Wchodzi Elms i Jakobi.)

Jakobi.

Gdzie car ?

Bielski (pokazując na trupa)

Oto on.

Jakobi (biorąc za puls.)

Puls nie bije.

Elms (biorąc za drugą rękę.)

Nie bije, nie....

Jakobi.

I serce nie bije.

Elms.

Umarł.

Jakobi.

Skończył życie.'

Godunow (kładąc rękę na sercu cara).

Przeniósł się do wieczności.

(Otwiera okno i mówi do ludu).

Moskwo, car Iwan Wasylewicz umarł!

(Hałas i gwar na placu. Godunow wychodzi z pokoju. Bojarzy odstępują Iwana i patrzą nań w milczeniu. Wchodzi Zacharyn i zatrzymuje się przed trupem).

Zacharyn.

Skończyło się! To ty carze Iwanie, przed którym cała Ruś drżała przez trzydzieści lat! — Teraz bezsilny, bezradny, leżysz nieruchomy, nędzny wśród twoich bogactw (Obracając się do bojarów). Czegóż stoicie? Na co czekacie? Czy tak was trwoga przyjmują prochy tego, przed którym w prochu leżeliście pół wieku, że go się dotknąć nie śmiecie? Nie bójcie się nie otworzy już oczów swoich — ciężkiego berła nie ujmie dłoń skostniała, i usta nie wygłoszą potępiającego wyroku.

(Kładą go na ławkę, podkładają wezglowie i nakrywają złotogłowie; — wbiegają Fiodor, carowa Marya i carówna Irena. Fiodor rzuca się na ciało ojca).

Fiodor.

Ojczy carze!

Carowa.

O Boże zmiłuj się!

Irena.

O Boże!

(Wszystko troje jęczą i szlochają. Na rynku coraz większy gwar. Wchodzi dowódzca streliców.)

Dowódzca Streliców (do Fiodora.)

Wielki panie, lud się buntuje; wdzierają się do przed-sionka.

Fiodor (przestraszony.)

Czegóż chcą?

Dowódzca.

Krzyczą, że Bielski i Szujski otruli cara.

(Wbiega setnik strzelców.)

Setnik.

Lud pochwyił działo „Car“ i chce strzelać do zamku.

Bielski (do Fiodora.)

Każ do nich strzelać.

Fiodor.

Gdzie mój szwagier? Gdzie Borys? (Wechodzi Godunow.)

Godunow.

Wielki carze!

Fiodor (rzuca się na niego.)

A przecie przyszedłeś!

(Krzyki na plaću, słyhać wymawiane imiona Szujskiego i Bielskiego.)

Szujski (do Fiodora.)

Raz już co postanów!

Fiodor (wskazując na Godunowa.)

On wszystko teraz rozstrzygać powinien. Odtąd na niego zlewam moją władzę.

Godunow (pokłoniwszy się Fiodorowi podchodzi do okna.)

Ludzie moskiewski! Fiodor Iwanowicz, z łaski Boskiej wielki ksiązę i car Wszechrusi, kazał wam oznajmić, że car Iwan umarł ze słabości i nikt nie był winnym jego śmierci; lecz Szujski z Bielskim oddawna was uciskali, przeto car Fiodor kazał ich wysłać daleko od Moskwy.

Szujski.

Borysie Fiodorowiczu, zmiłuj się! co ty...

Bielski,

Za co nas skazywać na wygnanie?

Godunow.

Kiedy chcecie, zostańcie wolni i wyjdźcie na przedsiónek.

Szujski.

Zmiłuj się, to nas rozszarpią.

Bielski.

Rozerwą w kawalki.

Godunow.

I Ja tak sędzę. (Do dowódcy streliców.) Pod silną strażą wyprowadzić bojarów z Moskwy. W Pokrowie dowiesz się, gdzie ich dalej masz odesłać.

(Bielskiego i Szujskiego otaczają strelice.)

Zacharyn.

Gwałtownie postępujesz Borysie. Jeszcze nie wiemy, kto do buntu lud pobudził.

Godunow.

Nadzy i Mścislawski (Pokazuje na Bitiagowskiego, który wchodzi przystojnie ubrany.) Oto ten, co świadczy przeciw nim.

Nadzy i Mścislawski.

Jakto? On?

Bitiagowski (wyraźnie.)

Tak jest, ja.

Godunow (do Mścislawskiego.)

Zasłużyłeś na śmierć, ale car tylko cię do klasztoru wysłał. (do Nagich.) A wam z przywiązania do carowej winę odpuszcza, i rozkazuje mieszkać z nią i z carewiczem w Ugliczu. (Do carowej, wskazując na Bitiagowskiego.) Otoznaczony wasz dozorca.

Carowa (do Fiodora.)

Nie ufaj mu Fiodorze, nie odsełaj nas do Uglicza.

Fiodor (do Gudonowa.)

Czy nie może carowa tu pozostać?

Godunow.

Tam jej będzie lepiej.

Zacharyn.

Bojarze Godunowie, widzę, że umiesz sobie poradzić dla wszystkich znalazłeś miejsce — tylko o mnie zapomniałeś. Powiedz, gdzie się mam udać? Czy na wygnanie, do klasztoru lub do więzienia, czy na rusztowanie?

Godunow.

Ciebie, mój ojciec, prosi car, żebyś zawsze przy nim pozostał.

Carowa (do Zacharyna.)

Ratuj nas, ratuj, my tam przepadli!

Zacharyn.

Daj Boże, carowo, żeby jeszcze nie wszystko było stracone, Złe ziarno zasiałeś Borysie. Niedobrego żniwa spodzie-

wamy się. (Obracając się do trupa Iwana.) Carze Iwanie, niech ci Bóg przebaczy, niech nam wszystkim przebaczy. Oto owoce p̄mowasadztwa, oto skutki rozbicia naszego.

Fiodor (do cyrowej.)

Nie płacz matko, tak widać potrzeba!

Godunow (podchodzi do okna.)

Mosi iewski ludzie! Car Fiodor Iwanowicz przebacza wam. Idźcie wszyscy do cerkwi modlić się za spokój duszy cara Iwana, a jutro będą wam rozdane w całej Moskwie chleb i wódka.

(Okrzyki na placu: „Niech żyje car Iwan Fiodorowicz! Niech żyje bojar Godunow!“ Fiodor rzuca się, płacząc, na szyję Godunowa, — tak stoją objąwszy się rękami.)





263/12 124

48-

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

80762

Biblioteka WSP Kielce



0169708